PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR

Nr. 63 (465) ŚRODA, DNIA 2 PAŹDZIERNIKA 1929 ROKU ROK IX.

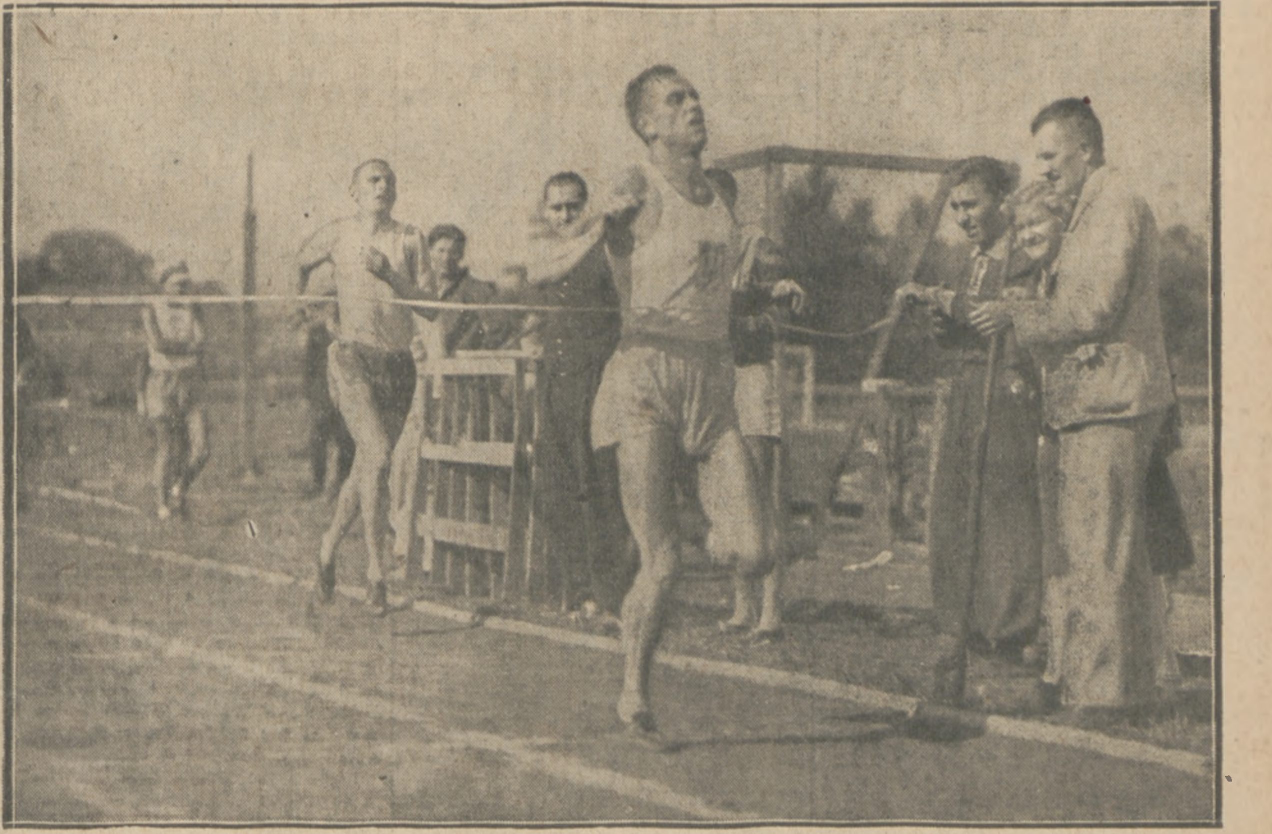
MILCZ (A. Z. S.) ZWYCIĘZCĄ MARATONU

Po pięciu latach walki o „Łucznika“ — jeden punkt przewagi Polonii



PIĘKNY FINAŁ SETKI

Na zawodach o mistrzostwo A.Z.S-ów zwycięża Pernak w czasie 11.4 sek. przed Dzwonkowskim.



REWELACYJNE ZWYCIĘSTWA SIDOROWICZA

Znany biegacz wileński zwycięża Jaworskiego na 1000 mtr., tak jak uczynił to na 3 klm.

Wspaniały, słoneczny, bezwietrzny dzień, jakby ostatni uśmiech lata świetnie nastroił i dodał otuchy maratończykom, którzy mieli stanąć w szranki o zaszczytny laur mistrza Polski. Ze zgłoszonych ponad dwudziestu zawodników wielu odpadło, bądź ze względu na zapóźnione zgłoszenie, czy brak legitymacji zawodniczej, czy wreszcie na skutek opinji lekarza, tak że na starcie stanęło szesnastu maratończyków.

Przed startem na boisku Makabi niezwykły ruch i tłok. Każdemu maratończykowi przydzielają cyklistę, wyładowanego czekoladą, keksami, herbatą. Publiczność z trybun czci bohaterów dnia skomponowanym ad hoc wierszykiem. Ostatnie przygotowania, fotografja i strzał startera, kpt. Zakrzewskiego, który daje sygnał rozpoczęcia biegu. Nie 16 lecz 17 zawodników wybiega jednak ze startu, gdyż niedopuszczony Lech (22 Mała Dąbrówka) przedarłszy się w ostatniej chwili cichaczem przez tłum ludzi przyłącza się do stawki biegnących. Mamy więc pierwszego „pasażera na gapę“ w polskim maratonie.

Zawodnicy w zwartej grupie biegną przez miasto. Już jednak na szóstym kilometrze rozciągają się poważnie, przyczem prowadzenie obejmuje zdecydowanie Sitko (Rożdzień — Szopienice) mając na 6 klm. czas 22:10 za nim w odległości około 60 m. Szlaga (Legja) i dopiero ze sto metrów za nimi zwarta grupa Irdjan (Polonja), Milcz (AZS), Lech, Soduła (Strzelec), Kołodziejczyk (Stadjon), Nowakowski (Wisła) wreszcie grupa AZS-u prowadzona przez Kawę a więc Twardo, Chrostowski i wśród nich Filc (Polonja). Za nimi w dużych odstępach Wróblewski (Strzelec, Łódź), Buczyński (Polonja), Wanat (AZS)

Przy jedenastym kilometrze Sitko i Szlaga uciekają o jakieś 600 m. od grupy Irdjan, Milcz, Lech, Nowakowski.

W Liszkach, za któremi w odległości około 3 klm. był półmetek, przestrzeń dzieląca Sitkę i Szlagę, — szli oni stale w niewielkiej od siebie odległości — wzrosła do kilometra. Lech ucieka o jakie dwieście metrów Milczowi i Irdjanowi, Buczyński zbliża się wybitnie ku przodowi, dościgając grupę Kawa, Chrostowski, Kołodziej, Tarło. Zaraz za Liszkami Szlaga dostaje kurczu mięśni — Sitka zaś tak słabnie, że porządek mijających półmetek jest: 1) Lech (1:23:43); 2) Nowakowski i Milcz (1:24:50); 4) Sitko; 5) Buczyński niemal razem, za nimi o 100 m.; 6) Kawa — wreszcie o 400 m. 7) Twardo i 8) Chrostowski, o 200 m.; 9) Kołodziej, który już dawno ma rozdarty pantofel i biegnie ostatkiem sił; 10) Irdjan; 11) o 100 m. Wanat i Kwalerysiak razem mają czas 1:29:40; za nimi o 150 m. 11) Wróblewski (1:30:35); 12) w świetnym humorze Filc (Polonja) zapowiada: No! Teraz dopiero będziemy pracować! (czas 1:31:43); 14) Szlaga, któremu przeszedł kurcz i tylko prosi o wodę i coś do jedzenia; 15) Księżniakiewicz; 16) Sikorski; 17) Soduła.

Zaraz za półmetkiem — około 5 klm. — ratują leżącego w rowie Sitkę — Filc w myśl zapowiedzi wychodzi naprzód. Milcz zdołał się oderwać o 100 m. od Nowakowskiego, którego też dochodzi b. szybko Buczyński. Prowadzącego Lecha mijamy, kiedy leży na trasie, biorąc masaż.

Na pięć kilometrów przed metą Milcz jest już pierwszy (2:27:23), drugi o 500 mtr. wtyle Buczyński (2:30:15), trzeci o 1000 m. wtyle Nowakowski (2:34:56) i dotychczasowy lider — Lech znów o kilometr.

Na metę na boisku Makkabi wśród olbrzymiego entuzjazmu licznie zgromadzonej publiczności wbiega lekkim krokiem w doskonałej formie Milcz Józef (AZS Warszawa) osiągając doskonały czas 2:57:55.4. Drugi — po dobrej chwili wbiega wyczerpany Buczyński Franciszek (Polonja) 3:03:10. Trzeci jest Nowakowski (Warta) 3:05:59, 4) Twardo (AZS) 3:15:25.8, 5) Walerysiak (Strzelec, Łódź), 6) Sitko (Rożdzień, Szopienice) 3:18:10.4, 7) Książniakiewicz (Warta) 3:19:58.4, 8) Wanat (A. Z. S.) 3:32:27.9, 9) Szlaga (Legja) jako krakowianin huczenemi witany oklaskami 3:25:26, 10) Chrostowski (AZS) 3:31:36.6, 11) Soduła (Strzelec, Łódź) 3:45:51.8, 12) Sikorski (Strzelec, — Łódź) 3:48:57.6. Reszta odstąpiła. Lech osiągnął czas 3:12:59.8.

Organizacja biegu, spoczywająca w rękach sekcji lekkoatletycznej ZKS Makkabi, bardzo sprawna. Jedynie możnaby zarzucić organizatorom niebardzo szczęśliwy wybór trasy — teren mocno górzysty, lecz przyznać trzeba, że ze względu na naprawę kilku dobrych szos trudno było wybrać lepszą.

CO MÓWIĄ ZWYCIĘZCY

Milcz skarży się na trasę. W Warszawie trenowali stale w terenie zupełnie równym, to też niema na taką trasę zupełnie treningu. Nie spodziewał się zwycięstwa. Liczył na dobre miejsce, ale był też pewny, że pierwszy będzie Buczyński — może — Irdjan — Kawa. Gdyby nie to — byłby szedł jeszcze lepiej i byłby pobił rekord ś. p. T. Freyera lekko i to nawet na tej trasie. — Widział pan przecież, jak przyszedłem?

Buczyński — jest oburzony na wybór trasy! — Panie, niejeden maraton mam w nogach, ale jeszcze takiej trasy nie widziałem! Toż to bieg górskki. To mnie wykończyło!“ Jeszcze na 6 klm. przed metą, mimo, że nie widział Milcza, był pewny, że wygra, ale potem zupełnie osłabł i ostatnie kilometry przebiegł ostatkiem sił. Milcz jest wspaniały materjał — młody zawodnik, niejedno jeszcze powie słowo! Miał nad nim przedewszystkiem przewagę szybkości — robi od niego na 10 klm. o dwie minuty lepszy czas. Tym go pobił. I trasa!



NA STARCIE MARATONU

W pierwszym rzędzie zawodnicy A. Z. S. i Polonji, między, nimi Milcz (Nr. 23 — drugi od lewej) Buczyński (Nr. 29 — szósty od lewej).



OSTOJA AKADEMIKOW POZNAŃSKICH

Świetny lekkoatleta Pernak, wraz z Piechockim zebrał lwią część punktów, które zapewniły Poznaniowi zwycięstwo nad Warszawą. Pernak wygrał 400 mtr. płotki (na naszem zdjęciu przechodzi nad jedną z ostatnich przeszkód), 100 mtr., skok wdal, był trzeci w kuli, świetnie biegł w obu sztafetach. I to wszystko przy bolesnej kontuzji nogi.



MILCZ U WRÓT KRAKOWA

Rewelacyjny zwycięzca VI-go Maratonu Milcz (A. Z. S. Warszawa) zdąża samotnie do mety. Młody dwudziestoletni zaledwie zawodnik A. Z. S., który przed dwoma laty rozpoczynał swą karjerę w barwach Orła, osiągnął mimo trudnej trasy doskonały czas 2:57:55 gorszy coprawda od rekordu Freyera, ustanowionego na Górnym Śląsku w r. 1926.



PIERWSZE ZWYCIĘSTWO LUBLINA

Kopciuszek lekkiej atletyki polskiej, Lublin przysłał na zawody ogólnopolskie o mistrzostwo A. Z. S-ów, silną reprezentację swych akademików; zajęli oni czwarte miejsce w ogólnej klasyfikacji, a indywidualnie zwyciężyli w dwu punktach: w skoku wwyż i rzucie dyskiem. Na zdjęciu naszem Zwoliński (Lublin) mimo swego prymitywnego stylu skacze 165 cm.

Ł. K. S. VICE-LIDEREM LIGI

Zwycięstwo 2:1 łodzian nad Polonią w Warszawie

Niedzielne zwycięstwo Ł. K. S-u nad Polonią dorzuciło do serji tegorocznych sukcesów ligowych łodzian dwa cenne punkty. I oto Ł. K. S. który w roku ubiegłym musiał z najwyższym wysiłkiem wywalczać sobie prawo pozostania w Lidze, obecnie znalazł się na jej czele, głowa w głowę z mistrzowską Wisłą.

Sukces to wspaniały, nieoczekiwany i jednak wywalczony w nazbyt wielu próbach, aby go można zwalić jedynie na szczęśliwy zbieg okoliczności i pech przeciwników.

Poprostu Łódzki Klub Sportowy jest drużyną, która potrafi wygrywać. Twardzi w obronie, pracowici w pomocy, ambitni w napadzie, mimo braku rzucającej się w oczy szkoły i oszlifowania stylowego, łodzianie reprezentują typ drużyny utylitarnej. Bez sztuczek kaligraficznych pojedyńczych graczy, bez łamigłówek kombinacyjnych całego zespołu, lecz poprostu, ot tak, jak każe zdrowy rozsądek, najkrótszą, najłatwiejszą drogą dąży każdy gracz Ł. K. S. do celu.

Cel każdego meczu — dwa punkty mistrzowskie jest jedyną i wyłączną ambicją każdego piłkarza czerwonych. A że dla osiągnięcia tego celu każdy z nich daje do dyspozycji niemałą dozę dobrej kondycji fizycznej, dyspozycji biegowej i swoistej techniki oraz strzału — w rezultacie większość przeciwników ligowych musi kapitulować.

Nieinaczej miała się sprawa w niedzielę na boisku Polonii w Warszawie. Wysokoklasowa obrona łodzian nie dopuściła gospodarzy do bliskich i niebezpiecznych strzałów, podczas gdy napad gości w atakach swych był zawsze groźny.

Co innego, że przy jednym chociaż przebojowcu u czarnych, osłabionych brakiem zawieszonego przez klub Hyli oraz kontuzjowanych Zimowskiego i Stogowskiego wynik mógłby brzmieć nawet zwycięsko dla Polonii.

W grze tej drużyny wyczuwa się kolosalną potencję psychiczną, pierwszorzędne nastawienie bojowe, świetną kondycję fizyczną — słowem cały arsenał gwarantujący dobrej drużynie długie serje najpiękniejszych zwycięstw. Cóż, kiedy ów pocisk dynamiki wewnętrznej umieszczony jest w złej armacie. Gracze Polonii zbyt skromne naogół posiadają warunki fizyczne na piłkarzy pierwszej klasy. To też obserwując ich mamy niemal pokazowe przykłady, że ruchliwość nie zastąpi szybkości, odwaga — 75-ciu kilo wagi, podanie — strzału, zapał — zwycięstwa. Dzisiejsza Polonia w walce się rozgrzewa, zapala, porywa nietylko widownię, ale samą siebie. Cóż, kiedy w tym ferworze robi ona wrażenie pozbawionego techniki boksera, który dorwał się do przeciwnika: gramoci biedak serjami ile sił, mocno, bez wytchnienia, ale też na chybił trafił. Zdarzy się przypadkiem celny cios — będzie nokaut i zwycięstwo, inaczej trzeba przegrać na punkty.

W niedzielę zaszedł właśnie wypadek drugi, mimo że łodzian nie można bynajmniej zaliczać do przeciwników dużej klasy.

A kto wie, jak wyglądałby wynik, gdyby tak Polonia zorjentowała się, że gniotąc w drugiej połowie przeciwnika pod bramką, sama wchodzi w clinch mając przewagę, że brak jej siły uderzenia z odległości, że dusi całą grę.

Pod tym względem Ł. K. S. górowała nad gospodarzami absolutnie, jakkolwiek zdaje się bezwiednie i najzupełniej przypadkowo. Kiedy piłkę wydostaną z kłębowiska nóg pod bramką łodzian przejmował napad Ł. K. S-u, miał on przed sobą kilkadziesiąt metrów wolnego pola i trzech przeciwników przed sobą. Akcję było wtedy gdzie rozwinąć, zaszachować przeciwników biegowo i przygotować uderzenie szerokie, zamaszyste, z pełnego ramienia. Takich szachów przeżyły tyły Polonii dużo więcej niż ich vis-a-vis, jakkolwiek optycznie wydawaćby się mogło wręcz odwrotnie. Pod bramką Ł. K. S-u była bowiem bieganina, kopanina i przypadkowe podania piłki z których część, rzecz prosta, szła w kierunku bramki. Gracza „kiwniętego" zdążyło zawsze zastąpić jeden — dwu kolegów, gdzie brak było oddechu, przestrzeni.

Natomiast w przedpolu Polonii wystarczyło nie dać się dogonić pomocy, a potem objechać dwu obrońców i droga do gola otwarta!

W grze niedzielnej rywale wystąpili w składach.

Ł. K. S. — Jegorow; Cyll, Gałęcki; Pegza, Trzmiela, Jasiński; Stolenwerk, Król, Tadeusiewicz, Feja, Śledź.

Polonia — Keller; Miaczyński, Bułanow; Seichter, Ałaszewski, Nowikow; Tynowski, Goldwassen, Suchocki, Szczepaniak, Krygier.

Obie bramki dla zwycięzców zdobył dobrze dysponowany strzałowo Tadeusiewicz, podczas gdy punkt dla Polonii padł ze strzału Krygiera.

Pierwsze skrzypce w zespole łodzian odegrał Gałecki, konkurujący o lepsze z równie dobrze dysponowanym Bułanowem. Pomoc łodzian była niewątpliwie najsłabszą częścią ich drużyny. Mimo to nie można powiedzieć, że zawiodła; najlepiej pracował w niej Trzmiela. Napad dość skonsolidowany, o podobnym typie fizycznym poszczególnych graczy pracował, jak to już podkreśliliśmy, z wyraźną myślą o zdobyciu punktu najprostszą drogą. Zapasowy bramkarz Jegorow nie popełnił żadnego błędu, a przy paru strzałach wykazał dużo techniki chwytu i dobrego ustawienia się.

W Polonii Keller bronił z „figurami" ale odważnie i z poświęceniem się. Miaczyński dużo słabszy od Bułanowa. Ałaszewski pracował na środku pomocy równie gorliwie jak w napadzie, gdzie, kto wie, czy jego obecność nie zdecydowałaby o wyniku. Seichter i Nowikow jak zawsze bardzo szwankowali w akcjach ofenzywnych. Zwłaszcza podania Seichtera do napadu były często wprost kompromitujące.

Atak z wyjątkiem rozhasanego, nieekonomicznego w swych wysiłkach Krygiera, był najlepszą technicznie częścią drużyny. Brak siły fizycznej i szybkości wyklucza u czterech graczy pozostałych możliwość przeboju i ostrego strzału. Jedyny kanonier Polonii Szczepaniak kilkakrotnie szturmował bramkę gości, lecz piękne optycznie „strzały" te należałoby nazwać raczej ostremi podaniami piłki do bramkarza.

Sędziowanie p. Rutkowskiego z Krakowa stało na wysokości zadania.

Wśród zwycięzców i pokonanych

Rzut oka na dzisiejszą tabele ligową

Sześć gier ligowych niedzieli ubiegłej nie poczyniły zasadniczych przesunięć w tabeli ligowej. Wisła nadal króluje na swym tronie mistrza i lidera, Pogoń ciągle nosi na swej piersi feralną trzynastkę — ostatniego klubu tabeli.

Jeśli jednak chodzi o pozycje poszczególnych klubów, to rzecz prosta zmieniły się one niejednokrotnie bardzo poważnie. Tak więc zwycięstwo Ł. K. S ugruntowało znakomicie pozycje tego klubu na czele tabeli, a przy równoczesnej porażce Warty w Łodzi, wysunęło drużynę czerwonych na pozycję wice-lidera tabeli z tą samą co i Wisła ilością 13-tu punktów straconych. Warta przekreśliła bodaj że definitywnie wszelkie nadzieje na wydarcie berła mistrzowskiego z rąk Wisły, a porażka Polonii (22 p. stracone), zbliżyła ją tuż tuż do zagrożonych obecnie najbardziej spadkiem IFC (25 p. stra conych) i Pogoni (24 p. str.).

Nie wiele weselej przedstawia się obecnie sytuacja Warszawianki (23 p. str.). Natomiast jej pogromczyni Garbarnia, mimo czwartej obecnie pozycji w tabeli już dziś posiada przewagę dwu punktów mniej straconych od Warty. To też przed benjaminkiem Ligi otwierają się jeszcze dziś horoskopy wprost niebywałe, a zupełnie prawdopodobne — zdobycia mistrzostwa Polski, z czego już Legja i Cracovia przy dzisiejszym stanie rzeczy muszą jednak zrezygnować.

Zwycięstwo Ruchu nad osłabionymi brakiem Nastuli Czarnymi, otwiera przed górnoślązakami piękne perspektywy wywalczenia sobie miejsca w pierwszej siódemce. Dziś bowiem Ruch może się pochwalić tą samą co i Cracovia ilością 18-tu punktów straconych.

Słowem zarówno u góry tabeli jak i na najniższych jej szczeblach nie mamy sytuacji zdecydowanej. Niepewność dręcząca kluby i ich zwolenników parę tygodni temu bynajmniej nie została zaspokojona. Walka wre, zażarta nieubłagana i wrzeć będzie niewątpliwie do końcowego gwizdka ostatniego tegorocznego meczu ligowego.

W dniu dzisiejszym tabela ligowa przedstawia się, jak następuje: 1) Wisła gier 20, pkt. 27, bramek 58:38, 2) ŁKS gier 19, pkt. 25, st. bramek 37:37, 3) Warta gier 20, pkt. 24, st. bramek 49:35, 4) Garbarnia gier 19, pkt. 24, st. br. 50:37, 5) Legja gier 19, pkt. 22, st. bramek 36:29, 6) Cracovia gier 19 punk. 20, st. br. 40:31, 7) Warszawianka gier 20, pkt. 17, st. br. 30:43, 8) Czarni 19 gier, 16 pkt., stos. br. 52:49, 9) Ruch 17 gier, 16 pkt., st. br. 29:35, 10) Polonia 19 gier, 16 pkt., stos. bramek 35:44, 11) IFC 20 gier, 15 pkt., st. br. 29:40, 12) Turyści 18 gier, 14 pkt., stos. br. 26:46, 13) Pogoń 18 gier, 12 pkt., stos. bramek 32:39.

Tennisiści łódzcy górą

A. Z. S. Poznań pokonany 3:4 przez Łódzki K. L. T.

Kilkakrotnie odkładany, odbył się nareszcie w niedzielę finałowy mecz o klubowe mistrzostwo Polski w tennisie, pomiędzy Akademickim Związkiem Sportowym w Poznaniu, a obrońcą tytułu mistrza i pucharu „Slasengersa" Łódzkim Klubem Lawn-Tennisowym. Mecz zakończył się zwycięstwem Łodzi w stosunku 4:3.

Turniej łódzki wypadł bardziej niż blado. Gry nieciekawe, nastrajały publiczność do snu. Od graczy przodujących w naszym tennisie spodziewaliśmy się wyższego poziomu.

Łódź wystąpiła w składzie: Osserowa, bracia Jerzy i Maks Stolarow, a więc osłabiona brakiem Posseltówny. Poznań przeciwstawił jej również swoje najlepsze dwie męskie rakiety w postaci Warmińskiego i Tłoczyńskiego, podczas gdy grająca w zastępstwie Seydzianka, nie mogła reprezentować poziomu gry Scarpowej.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco: Warmiński — Jerzy Stolarow 2:6, 6:4, 6:2, Maks Stolarow — Tłoczyński 6:3, 6:3. Tłoczyński — Jerzy Stolarow 8:6, 5:7, 6:1, Maks Stolarow — Warmiński 7:5, 6:3, Osserowa, Jerzy Stolarow — Seydzianka, Warmiński 7:5, 6:4. Seydzianka — Osserowa 6:4, 6:3, Jerzy i Maks Stolarow — Warmiński, Tłoczyński 5:7, 6:2, 6:3.

Jak widać z wyników Łódź z trudem wywalczyła mistrzostwo. Przez cały czas mieliśmy do czynienia z przeciwnikiem zupełnie równym. Stan walki zmieniał się po każdym meczu w ten sposób, że do ostatniego spotkania w grze podwójnej panów wynik nie wykazał niczyjej przewagi i brzmiał 3:3. Najpierw Maks Stolarow odrabiał stracone przez swego brata Jerzego punkty, potem ten ostatni zrehabilitował się zwycięstwem w grze mieszanej. Wyrównała znowu szanse Seydzianka, bijąc Osserową.

Najciekawszą partją turnieju była bezsprzecznie gra podwójna panów. Mecz ten był decydujący. Gra rozpoczęła się pod złemi dla Łodzi auspicjami. Poznaniacy są strona atakującą i w pierwszym secie zdecydowanie prowadzą. Przy stanie geamów 5:3 załamują się, z czego korzystają łodzianie i wyrównują. Set ten jednak należy do Warmińskiego i Tłoczyńskiego. Dwa następne sety kończą się łatwem zwycięstwem braci Stolarow, którzy taktycznie i zgraniem przewyższali znacznie przeciwników. Poznaniacy mieli chwilami dobre momenty przy siatce.

Z innych gier wymienić należy spotkanie Maksa Stolarowa z Warmińskim. Warmiński pozbył się nerwowości, gra spokojniej, dziś znajduje się jednak w b. słabej formie, przyczem ma widocznego pecha. W drugim secie nic mu się formalnie nie udawało.

Osserowa, jakkolwiek przegrała swego singla, zaprezentowała się wcale dobrze. Chwilami olśniewała swemi doskonałemi driveami. Musiała skapitulować przed bardziej rutynowaną zawodniczką, jaką jest Seydzianka.

Najlepszym graczem turnieju okazał się Maks Stolarow, który jednak daleki jest od swej najlepszej formy. Debjut Tłoczyńskiego na korcie łódzkim wypadł bardzo udatnie. Swem zachowaniem się i wiecznie uśmiechnięta twarzą, zdobył sobie sympatie widowni. Doskonale orjentuje się przy siatce, gra ostro i przytem pewnie, jedynie taktycznie ustępował trzem pozostałym rakietom.

Jerzy Stolarow przeżywa spadek formy, jak to zwykle u niego obserwujemy pod koniec sezonu. Jego smecze, drivey i servisy nie mają już tej siły i pewności, co dawniej, chociażby na ostatnim turnieju o mistrzostwo Łodzi. Niezastąpionym natomiast jest Jerzy w grze parami.

Na finiszu mistrzostw

koszykówki i hazeny

W niedzielę odbyło się w Krakowie rewanżowe spotkanie Cracovii — Ł. K. S. Zwycięstwem zakwalifikowała się Cracovia do finałowych rozgrywek o mistrzostwo Polski wraz z trzema innymi zwycięzcami grup.

Drużyny wystąpiły w składach: Cracovia: Gradkowski, Trytko I, Lubowiecki I, II, Trytko II: ŁKS: Janyst, Wróblewski, Pęgza II, Klimczak, Laufer I.

Cracovia rozpoczyna piękną grę dokładnemi podaniami, zakończonemi ładnemi koszami ze strzałów braci Trytków i Lubowieckiego I. Efektem tego jest stosunek 12:3 w pierwszych 10 min. Teraz rozpoczyna energicznie atakować ŁKS. Z powodu słabego obstawienia przez krakowian Laufer może popisać się precyzyjnemi strzałami, dzięki którym połowa kończy się prowadzeniem łodzian 14:12.

Po przerwie jeszcze parę minut Łódź przeważa, mając stosunek 16:12. Teraz całą inicjatywę przejmuje Cracovia i grając z wielką ambicją i ofiarnością, utrzymuje już do końca grę w swych rękach. Cracovia zwycięża 30:22.

Najlepszymi w drużynie byli bracia Trytkowie. Lubowiecki I nie miał szczęścia w strzałach, Gradowski dużo słabszy z powodu braku treningu. U łodzian najlepszy Laufer, wybijający się znacznie z pośród całej drużyny.

POLONIA — OGNISKO 68:12 (32:6)

Mistrz stolicy po raz wtóry pokonał reprezentanta Wilna w grach międzygrupowych (45:12 — pierwszym razem). Polonia w świetnej formie ze Zglińskim (dawniej Varsovia) na skrzydle — przeważała całkowicie nad silnym fizycznie, lecz świeżym technicznie zespołem niebieskich. Zwycięstwem tem Polonia utorowała sobie drogę do ubiegania się o tytuł „Mistrza Polski" — obok „Czarnej 13-tki" harcerskiej z Poznania i Cracovii — z grupy południowej. Sędzia L. Górski.

GRAŻYNA — Ł. K. S. 8:5 (4:1)

Mecz hazeny o mistrzostwo Polski, rozgrywany między dwoma tylko okręgami: łódzkim i warszawskim, przyniósł wygraną sokolicom stołecznym. Walka do połowy toczyła się z przewagą w drugiej części gry Ł.K.S. gościł częściej pod bramką Grażyny.

Ze strzałów Ropińskiej i Dracówny padło 8 bramek, w Ł. K. S-ie cały atak reprezentowała Kwaśniewska, jedyna fenomenalna zato strzelczyni łodzianek, lecz słaba leaderka linji napadu. Obrona i pomoc Łodzi zwłaszcza Zylberżanka i Jaszczakówna lepsza od tychże linji Grażyny.

Do połowy wynik brzmiał 4:1, po połowie prowadziła nadal Grażyna: 5:3, 5:4, 6:4, 7:4, 7:5, 8:5. Wszystkie bramki dla Łodzi strzeliła Kwaśniewska z indywidualnych akcyj. Walka w ostrem tempie, prowadzona zbyt „foul" obniżyła piękno gry dwóch równorzędnych zespołów. Sędzia A. Wójcicki.

Ostatnie akordy kolarstwa

Wyścig Warszawa-Brześć

Bieg kolarski Warszawa — Brześć (204 klm.), będący właściwem zakończeniem obfitego sezonu kolarskiego, odbył się w niedzielę przy udziale niemal wyłącznie warszawskich zawodników.

Start właściwy odbył się o godz. 9.20 zamiast o godz. 7-ej, jak zapowiedziano. Wyruszyło 39 zawodników. Wkrótce za Warszawą prowadzenie objęła grupa, złożona ze Stefańskiego, Michalaka, Stahla i Konopczyńskiego Wład. Z czołówki odpada Konopczyński wskutek defektu. Stahl nie wytrzymuje tempa, pozostaje tylko Michalak i Stefański, którzy bieg prowadzą bardzo ostro.

Na bruku pod Siedlcami zrywa się Stefański, pozostawiając za sobą po dłuższej walce Michalaka. Od tej chwili Stefański prowadzi samodzielnie wyścig i niezagrożony przez nikogo, jadąc w dość szybkiem tempie, wpada jako zwycięzca do Brześcia. Dystans biegu (204 klm.) Stefański pokrył w 6 godz. 55 min. 28 sek. czyli z przeciętną szybkością 29.500 klm. na godzinę. 2) Kołodziejczyk (Union—Łódź) 7:22.09. 3) Stahl (Legja) 7:22.11. 4) Witkowski (Legja) 7:22.11.5. Silny wiatr boczny utrudniał uzyskanie dobrego czasu.

W Brześciu na torze BTKS zebrało się 5.000 osób. Entuzjazm widowni olbrzymi. Nagrody, ofiarowane przez społeczeństwo miejscowe na etap brzeski Biegu Dookoła Polski, a nierozegrane wówczas z powodu „martwego biegu", zostały wręczone przez prezydenta miasta. Bieg ukończyło 28 zawodników. Odpadli m. in. Michalak i Olecki.

Zwycięstwem swem Stefański przypieczętował serję wspaniałych tegorocznych triumfów.

W wyścigu kolarskim o mistrzostwo Poznania (95 klm.) na trasie Poznań — Tczew — Grodzisk (i z powrotem) zwyciężył Henryk Lange z H. C. P. w czasie 2 godz. 59 min. 46 sek. przed Jachimowiczem z Wisły i Myszkiewiczem z H. C. P.

Bieg kolarski „Gazety Porannej" we Lwowie, rozegrany na przestrzeni 50 km., zakończył się niespodziewanem zwycięstwem Fryderyka Adlera z Pogoni w czasie 1:35:18.5, który tem samem dzięki trzykrotnemu zwycięstwu, zdobył puhar na własność, 2) Kiczek Wł. (Pogoń), Fröss II (Pogoń). 4) Ignatowicz (Pog.), 5) Dreher (Pog.), 6) Daniel (Rewera — Stanisławów), 7) Zacharko (Polonia — Przemyśl).

Drużynowe mistrzostwo Śląska w kolarstwie zdobył K. C. Zory, w czasie 1 g. 4 3m. (58 klm.).

Kołodziejczyk, znany łódzki „dziki kolarz", po zwycięstwie Szmidta w biegu o puhar magistratu m. Łodzi postanowił wziąć odwet na triumfatorze, okładając go w czasie rozdawania nagród kiszką rowerową. Sprawa znajdzie niewątpliwie swój epilog w ZPTK, który musi ostro wystąpić przeciwko podobnym objawom reakcji na porażkę.

Bieg kolarski o mistrzostwo miasta Przemyśla na przestrzeni 100 klm. wygrał: Zacharko Kazimierz w czasie 4 godz. 12 sek.; 2) Mrówka N.; 3) Brodheim — wszyscy z Polonji.

NIEROZSTRZYGNIĘTE ZMAGANIA CRACOVII Z LEGJĄ 3:3

Fascynująca gra dwu pełnych finezji napadów

Drugie tego dnia krakowskie zawody ligowe odbijały bardzo wyraźnie od przedpołudniowych, tak pod względem techniki, jak i planowości w grze. Mecz utrzymany na wysokim poziomie, żywy i szczególnie po pauzie prowadzony w niebywałem tempie, trzymał w napięciu do ostatniej minuty tłumną, pięciotysięczną publikę.

Ton grze całej nadawały ataki obu drużyn, bezwzględnie najlepsze ich linje. To też rzadko na zawodach ligowych spotykane akcje, piękne zarówno w pomysłach jak i w wykończeniu, chwilami pozwalały zapomnieć, że to tylko pańszczyźniana młócka o punkty. Piękno te chwile psuł tylko zupełnie niepotrzebnie niebezpieczny Ziemian, gracz, który przecież rozporządza dostatecznym zasobem umiejętności, by nie musieć „kosić".

Zawody same wykazały podobieństwo zasadniczych właściwości obu drużyn, na co składa się oczywiście wspólne pochodzenie szkoły pewnych graczy obu przeciwników. Właściwości te a mianowicie wysoka technika, zdolność ustawiania się graczy, wykorzystywanie luk w linjach przeciwnika, — stawiają obie drużyny w nielicznej czołowej grupie finezyjnego piłkarstwa polskiego.

Prócz cech wyżej wspomnianych, wniosła do gry Legja dużą dozę bojowości, tak charakterystycznej dla zawodów ligowych. Przyznać trzeba, że bojowość ta przynosi sukcesy częściej niż sztuka. Połączenie tych dwu czynników uczyniło z Legji drużynę naprawdę groźną. Akcja ataku polegała na przygotowywaniu przez Nawrota i Łańkę sytuacji dla pozostałych, z których niepilnowany Wypijewski był najgroźniejszy. Steuerman, aczkolwiek [illegible] niż w Hasmonei, umie tylko strzelić choć rzadko celnie.

Pomoc zadziwiała pracowitością, naogół jednak poziom jej jest daleko poza atakiem. Przytem Schaller i Nowakowski nie pogardzają posiłkowaniem się muskularnemi mięśniami. Obaj obrońcy energiczni i szybcy, jedynie wykop Ziemiana ma pewne braki. Skwarczyński w bramce bez zarzutu.

Podobnie i w Cracovii tylko atak w całości stanął na wysokości zadania. Pechowy w strzałach był Kozok, którego 2 strzały z 30 m. odbiły się od poprzeczki. Od pewnego czasu szwankująca linja pomocy i teraz miała pewno choć już mniejsze braki. Mysiak z chorą nogą daleki jest od swej wiosennej formy. Ptak znów ma momenty to nadzwyczajne, to lekkomyślne. Najrówniejszy Chruściński.

Niezrozumiałą jest od pewnego czasu gra trójki defenzywnej. Pomijając już niedyspozycję tego czy innego gracza, stwierdzić należy, że taktycznie gra ta jest fatalna. Tak było w grze z Wisłą, to samo powtórzyło się z Legją. Brak wzajemnego zrozumienia się i inicjatywy jest przyczyną utraty wielu punktów.

Legja: Skwarczyński; Martyna, Ziemian — Schaller, Cebulak, Nowakowski — Wypijewski, Steuerman, Łańko, Kozok, Radek.

Cracovia: Malczyk; Lasota, Zastawniak; Ptak, Chruściński, Mysiak; Kubiński, Malczyk II, Kałuża, Kozok, Sperling.

Z wiatrem grająca Legja już w pierwszych minutach uzyskuje bramkę przez Wypijewskiego, który, stojąc na zupełnie widocznym spalonym, ucieka swobodnie z piłką, ma czas na przełożenie piłki na lewą nogę i strzelenie obok zdziwionego Malczyka. Podniecona atmosfera działa na atak Cracovii który poczyna naciskać coraz gorecej. Kilka fauli Ziemiana przynosi równocześnie rzuty wolne, z których jeden trafia w poprzeczkę, inny wreszcie przynosi wyrównanie przez Kozóka.

Gra powoli wyrównuje się, oba ataki coraz to dostają się pod bramkę przeciwnika, demonstrując piękny football. Rezultatu jednak nie zdołał nikt zmienić.

Po przerwie gra staje się coraz ciekawsza. Już w 1 minucie wyzyskuje Rajdek nieporozumienie Ptaka z Lasotą, odbiera im piłkę i z biegu uzyskuje znowu prowadzenie dla Legji. Cracovia poczyna grać nerwowo w tyłach co przez krótki czas daje przewagę gościom. Wkrótce jednak atak Cracovii ujmuje grę całkowicie, przeprowadzając atak za atakiem. Dobra gra tyłów Legji ratuje często, to znów poprzeczka jest sprzymierzeńcem Skwarczyńskiego.

Wyrównanie pada z przepięknej akcji ataku białoczerwonych. Kałuża przerzuca piłkę nad Cebulakiem, daje Kubińskiemu, ten centuje, a Kałuża w biegu strzela efektownie głową.

I znów wyzyskuje Łańko błąd przeciwnika, co daje Legji po raz trzeci prowadzenie. Teraz następuje najpiękniejszy okres gry. Atak Cracovii pracuje nadzwyczajnie w tempie wprost szalonem. Tylko pech uniemożliwia wyrównanie. Ostra gra Ziemiana powoduje kilka wolnych bez rezultatu. Dopiero kombinacja Kałuża — Kozok — Sperling przynosi silny strzał ostatniego w róg. Robinsonujący Skwarczyński wygarnia już z siatki, czego blisko stojący sędzia, oczywiście nie mógł nie widzieć.

Sędzia p. Wardężkiewicz ma braki.

Po dwu godzinach gry

Ujpesti zwycięża Rapid 3:1

Praga we wrześniu.

Długa i zawikłana trochę jest historja trzeciego meczu Rapidu z Ujpesti. Wiedeńczycy przegrali, jak wiadomo, w Budapeszcie, wygrali jednak protest, który założyli z powodu sędziego, którym był w tym meczu Węgier Klug. Sędzia wyznaczony bowiem nie przyjechał. Decyzję tę zmieniono jednak potem i po zwycięstwie Rapidu w Wiedniu nakazał komitet puharu śr. europejskiego trzecie zawody na neutralnym gruncie. Rapid dopiero pod naciskiem austrjackiego związku zdecydował się na udział w trzeciem spotkaniu, które rozegrać się miało w Pradze.

W stolicy czeskiej rozpętał się tymczasem prawdziwy bój, który poparła nawet część prasy. Zawiązał się tu klub publiczności sportowej (!), który urządził dwa wielkie zgromadzenia pod gołem niebem i rozrzucił wreszcie tysiące ulotek, wzywających do zbojkotowania meczu. Rapid — Ujpesti, ze względu na znane zajścia w czasie zawodów Czechosłowacja — Węgry. Przeciw tej agitacji nieodpowiedzialnych i szowinistycznych czynników wystąpili z całą stanowczością dziennikarze sportowi, a praska publiczność zdała egzamin dojrzałości z odznaczeniem. 15.000 ludzi, którzy zebrali się na boisku Slavii urządziło pod koniec zwycięskim Węgrom szaloną owację, przyczem trzech najlepszych ich graczy zniesiono na rękach z boiska.

Już dawno nie widziała Praga podobnego meczu. Zwycięstwo Ujpesti, osiągnięte dopiero po przedłużeniu normalnej gry o dalszych 30 minut było triumfem młodości. Rapid miał właściwie więcej szans, niż jego przeciwnik. Reprezentacyjny bramkarz węgierski chwytał jednak z brawurą najbardziej niemożliwe strzały w czasie najcięższej ofenzywy wiedeńczyków, wspierany świetnie przez Fogla III, który był też wespół z nim najlepszym graczem na boisku.

Niezwykłe tempo, które utrzymało się aż do samego końca dwugodzinnej gry, zaelektryzowało wprost nieprzyzwyczajoną do tego publiczność. Po tym meczu rozpłynęły się już tajemnice sensacyjnej porażki Sparty w Budapeszcie. Nic dziwnego, że taki Ujpest mógł u siebie w domu pobić Spartę, wykazując różnicę całej klasy.

Węgrzy są zdecydowanie faworytami tegorocznego finału. Rozporządzają szybkim, technicznie bez zarzutu napadem, w którym na specjalne wyróżnienie zasługuje lewy skrzydłowy Szala i prawy łącznik Auer, strzelec wszystkich trzech bramek w zwycięskiem spotkaniu z Rapidem. W pomocy klasą dla siebie był Borsanyi, jakkolwiek i środkowy pomocnik Kw[illegible] grał ofiarnie na swym ciężkim posterunku. O obronie już wspomnieliśmy. Jako całość był Ujpest drużyną bardziej wytrwałą i zwyciężył też zasłużenie na finiszu.

Rapid, który zazwyczaj tyle szczęścia ma w puharze, tym razem miał zdecydowanego pecha. Nie mając do dyspozycji ani Hofmanna ani Kaburka, wstawić musiał na środek napadu wysłużonego weterana — Kuthana. Pozostaje on wprawdzie jeszcze ciągle niedoścignionym wzorem kierownika, tam, gdzie decyduje jednak szybkość i decyzja, nie mógł on już, rzecz jasna, przy swych 42 latach nadążyć. Tak więc napad pchał naprzód ofiarny skrzydłowy Kirbes i malutki Horwath, nie wspomagani jednak wydatnie przez pomoc, w której tylko Smistik na środku mógł zadowolić. Wkońcu przegrał więc Rapid, mimo, że prowadził już 1:0 i miał za sobą sympatję publiczności praskiej. Dogrywka, zarządzona przy stanie 1:1 przyniosła dalsze dwie bramki i zwycięstwo 3:1 Węgrom którzy idą do walki ze Slavią ufni w zwycięstwo.

Zapowiedziany na niedzielę w Łodzi kobiecy bieg na przełaj na przestrzeni 1200 mtr., o mistrzostwo Polski zakończył się niesłychaną kompromitacją. Z liczby 9 zgłoszonych zawodniczek: z Warszawy, Poznania, Krakowa i Śląska, na starcie stanęły jedynie... dwie: Wieczorkiewiczówna z AZS — Warszawa i Gajówna z ŁKS-u. Trasa biegu prowadziła z parku ŁKS-u przez lasek Konstantynowski. Łatwe zwycięstwo w czasie 5 min. 35.8 sek. odniosła Wieczorkiewiczówna.

Podobna abstynencja zawodniczek w biegach długodystansowych musi nasunąć PZLA wielokrotnie już poruszaną myśl skasowania tych konkurencyj. W 1929 roku dwie zawodniczki na starcie! — to coś więcej, niż chroniczne lenistwo klubów i niż lekceważenie imprezy przez zawodników — to śmierć biegów długodystansowych dla pań.

YMCA — VARSOVIA 26:21

YMCA w pełnym składzie, Varsovia z 2-ma rezerwowymi. Mecz towarzyski; raczej „pocieszenia", gdyż YMCE w okręgu wyeliminowała Polonia, a Varsovję Zw. Okręgowy powiadomił o rozgrywkach w dniu meczu.

Zawody łucznicze o mistrzostwo Warszawy przyniosły wyniki następujące: juniorki 12 mtr. 1) Niewiadomska — 58 pkt, juniorzy 15 mtr. Pacewicz 62 pkt.; panie 15 mtr. — Królówna 87 pkt.; 25 mtr. — Angelówna — 57 pkt.; 40 mtr. — Kurkowska — 118 pkt. (rekord polski). Mistrzostwo Warszawy zdobyła Kurkowska.

Panowie: 20 mtr. Kosiński — 74 pkt.; 30 mtr. — Teraszkiewicz — 60 pkt.; 50 mtr. — Teraszkiewicz 100 pkt. Mistrzem Warszawy został Teraszkiewicz (A. Z. S.).

GORĄCY MECZ WISŁA - I. F. C. W KATOWICACH

Piękna sportowo ale niekulturalna walka obu zespołów

Rezultat meczu 4:2 (1:2) odpowiada w zupełności przebiegowi gry. W pierwszej połowie przewaga gospodarzy, a w drugiej, z minimalnemi wyjątkami — gości.

Niestety, okoliczności towarzyszące meczowi przeobraziły go w imprezę wybitnie antysportową. Wyjątkowo licznie, bo w liczbie około 7.000 osób zebrana publiczność miała pierwszorzędną ucztę w grze drużyn, lecz niezmiernie niemiłą przyprawę w postaci burd i awantur, rozgrywających się zarówno na boisku, jak i na widowni. Dużą winę ponosi tutaj sędzia, kpt. Baran, który miał dziwnie słaby dzień i pozwolił niepotrzebnie na to, że mecz ładny, choć twardy, przeobraził się w grę brutalną.

Że publiczność miejscowa sympatyzuje z I. F. C., jest to objawem całkiem naturalnym. Spotykamy to samo w Krakowie, Łodzi, oraz w innych ośrodkach piłkarskich. Że jednak ten lokalny patrjotyzm przeradza się w formy absolutnie niedopuszczalne, to już najczęściej wina odnośnego partnera. Gdy stronnicza publiczność widzi uwijających się przeciwników, niegraczy po boisku, musi ją to denerwować, jeżeli panowie ci jeszcze w dodatku z zaabsorbowanemi minami spełniają swe „funkcje“ w mundurach wojskowych.

Sztuczki w rodzaju robienia „trupów“ bez powodów, sprowadzanie bez racji ochrony policji konnej, to może są sposoby, ale tak właśnie nie można zdobywać sympatji publiczności, naprawdę neutralnej i żądającej sportu, a nie „gry politycznej“.

Z drugiej strony bezwzględnie napiętnować należy zachowanie się Machinka, który jako kapitan drużyny I. F. C. wzywał bynajmniej nie pokryjomu do uszkodzenia piłki Wisły.

Ostatecznym rezultatem słabości sędziego było zniesienie obydwu bramkarzy z boiska, oraz wykluczenie jednego gracza — powinno ich było być dwu. Nastrój nieodpowiedzialnych czynników wyładował się na samym ostatku, kiedy to wybito szyby w autobusie, którym udawali się gracze Wisły do miasta i pokaleczono przy tej okazji Reymana.

Co do samej gry, to jak już zaznaczałem, była ona ładna technicznie, żywa i interesująca, przytem twarda, typowa walka o zwycięstwo i punkty.

Drużyny, zdając sobie sprawę z ważności meczu i znaczenia wyniku dla dalszych ich losów w tabeli i Lidze, grą ją rozumnie i w skupieniu. IFC, jeszcze pod wrażeniem swej wygranej w ubiegłą niedzielę z Polonią, atakuje raźno i zyskuje odrazu przewagę, którą utrzymuje do końca pierwszej połowy. Uwydatnia się wybitnie zależność ataku I. F. C. od linji pomocy, która nie zawsze stoi na wysokości swego zadania i często pozostawia atak sobie samemu, co paraliżuje bezwzględnie wszelkie jego poczynania.

Już w 5-ej minucie stwarza Dittmer niebezpieczną sytuację pod bramką Wisły, jednakowoż wyjaśnia ją przytomnie Skrynkowicz. Następuje cały szereg ataków na bramkę Wisły, w 15-ej minucie zdobywa Pośpiech bramkę z rzutu wolnego bitego przez Bischoffa. W dalszym ciągu utrzymuje się przewaga IFC, z której Wisła nie umie się otrząsnąć. W 23-ej minucie strzela nieuchronnie Joschke na bramkę Wisły, jednakowoż w zapale gry wpada na piłkę Dittmer i... ratuje Wisłę od drugiej bramki. Sporadyczne ataki mistrza kończą się albo na aucie, bramkarzu lub najczęściej — słupku lub poprzeczce. W 40-ej minucie następuje solowy przebój Reymana. Strzał broni szczęśliwie Spałek, jednakowoż Balcer poprawia i zyskuje w ten sposób wyrównanie. Tuż przed gwizdkiem końcowym przyznaje sędzia za sfaulowanie Goerlitza rzut karny dla IFC. Dittmer zdobywa prowadzenie dla IFC 2:1.



ZWYCIĘSKA DRUŻYNA AKADEMIKÓW POZNAŃSKICH

Pernak, Pawlarczyk, Łukomski, Tomaszewski, Moskau, Piechocki, Jaroszewski, Lasocki pokonała w świetnym stylu dużo liczniejszą drużynę A. Z. S. Warszawa.

Po zmianie stron zaznacza się odrazu przewaga Wisły, która dąży bezwzględnie do wyrównania i zwycięstwa. Już w 2-ej minucie wyrównuje Czulak z przeboju solowego. Nieprzerwany szereg ataków Wisły, inicjowany przez Kotlarczyka I, a wypracowywany świetnie przez Czulaka i Adamka oraz osamotnionego na swem skrzydle Balcera, doprowadza do dalszego sukcesu Wisły. Trzecią bramkę zdobywa znowu Czulak, najlepszy gracz na boisku. W 20-ej minucie wybija Spałek ostry strzał Balcera na róg. W następującem po rzucie rożnym zamieszaniu atakuje leżącego z piłką Spałka Ketz i uderza go butem w głowę — nieprzytomnego Spałka znoszą z boiska, zastępuje go rezerwowy Burek. Sędzia nie wyklucza Ketza z gry, natomiast później usuwa za brutalne zachowanie się Pośpiecha.

W 27-ej minucie zderza się Koźmin z dwoma graczami IFC i schodzi również z boiska. Zastępuje go w bramce Kiliński.

W 30-ej minucie zdobywa z podania Adamka Czulak czwartą bramkę dla Wisły. Stosunek 4:2 utrzymuje się mimo wysiłków IFC do końca gry, chociaż gospodarze zyskują stale wzrastającą przewagę.

W 37-ej minucie wpada piłka między publiczność i już nie wraca, gdyż została przedziurawiona (!). Ostatnie minuty należą bezapelacyjnie znowu do gospodarzy, ale bez cyfrowego sukcesu. Pod koniec gry zjawia się wezwana konna policja, co wywołuje w konsekwencji wyżej opisane skutki.

Reasumując grę należy stwierdzić, że Wisła wygrała zasłużenie, grając lepiej od przeciwnika, ale równocześnie wykazał ten mecz, że pomoc Wisły, jako całość, nie nadaje się do reprezentacji polskiej do Grazu. Jedynie Kotlarczyk I, dorósł do zadania, partnerzy jego słabi, a Makowski wprost katastrofalny. Był on obok Ketza najgorszym graczem na boisku i nadaje się zato do pomocy, bezwzględnie Czulak.

Składy. Wisła: Koźmin: Pychowski, Skrynkowicz: Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Makowski: Adamek, Czulak, Reyman I, Ketz, Balcer.

IFC: Spałek: Sosnitza, Heidenreich: Bischoff, Machinek, Wyleżol: Wieczorek, Dittmer, Goerlitz, Pośpiech, Joschke.

Lekkoatleci „Azetesów“ z całej Polski na starcie

Zwycięstwo akademików poznańskich przed warszawskimi i wileńskimi

Ogólnopolskie zawody o mistrzostwo AZS-ów rozegrane zostały w r. b. wreszcie w konkurencji „prawdziwych akademików“. Werbowanie w szeregi AZS-ów dla walki o „Łucznika“ przeróżni chorążowie i t. d., dzięki interwencji czynników wyższych dostępu na boisko w parku Paderewskiego nie mieli. Rezultaty tej inowacji nie dały na siebie długo czekać.

AZS Warszawa, pozbawiony współpracy „akademików“, a nadto i Trojanowskiego, służącego w wojsku, zademonstrował zupełnie blady, przeciętny poziom. Jaworski był jedynym jaśniejszym punktem drużyny. Gdyby nie masowy start i regulamin, przewidujący punktację sześciu miejsc, wynik dla Warszawy mógłby być jeszcze gorszy.

AZS Poznań, opierając się na swych świetnych zawodnikach Piechockim i Pernaku na bardzo utalentowanych Pawlarczyku i Tomaszewskim, wreszcie na przeciętnie dobrych Lasockim, Łukomskim, Jaroszewskim i Moskau, występując jedynie bez Barana, odniósł świetne zwycięstwo, spychając po raz pierwszy w dziejach lekkiej atletyki akademickiej, stolicę na drugie miejsce. Świetny rozwój AZS Poznań sygnalizowały nam już mistrzostwa Polski; tym razem skrzętna praca i ofiarność zebrały już dojrzałe owoce.

Lwów miał dwie wybitniejsze indywidualności — Cenę i Bochniaka. Wilno pokazało nam doskonałego średniodystansowca — Sidorowicza. Występ AZS Lublin był rewelacyjny. Dowiedzieliśmy się bowiem, że w Lublinie jest jednak paru lekkoatletów, nie wybitnych coprawda, ale dobrze się zapowiadających. Dzwonkowski z Gdańska był wyraźnie nie w formie. Trzymiesięczna przerwa, spowodowana kontuzją, nie pozostała bez wpływu na wyniki.

Wyniki szczegółowe były następujące:

100 mtr.: Pernak (Poz.) 11.4, 2) Dzwonkowski (Gdańsk) o dłoń, 3) Piechocki (Poz.); 400 mtr.: Piechocki 53 sek., 2) Malanowski (War.), 3) Pawlarczyk (Poz.) wygrane bez walki 1000 mtr: 1) Sidorowicz (Wilno) 2:41.2, 2) Jaworski (War.), 3) Lasocki (Poz.). Malanowski „robił bieg“ Jaworskiemu, jednak napróżno. Poświęcenie swe przypłaca wycofaniem się. 3000 mtr.: 1) Sidorowicz (Wil.) 9:21.8, 2) Jaworski (War.), 3) Jagodziński (War.).

110 mtr. przez płotki: 1) Bochniak (Lwów) 18.9, 2) Gube (Lwów) 3) Dobrowolski (War.); 400 mtr. płotki: 1) Pernak (Poz.) 60.4, 2) Malanowski (War.), 3) Jaworski (War.). Sztafeta 4x100 mtr.: AZS Poznań 44.6, 2) AZS Warszawa o 15 mtr., 3) AZS Lwów. 4x400 mtr.: AZS Poznań 3:38, 2) AZS Warszawa o mtr., 3) AZS Wilno.

Skok wzwyż: 1) Zwoliński (Lub.) 165, 2) Bochniak (Lwów) 160, 3) Pernak (Poz.) 160; wdal: 1) Pernak (Poz.) 620, 2) Sobieraj (War.) 605, 3) Piechocki (Poz.) 604; tyczka: Cena (Lwów) 310, 2) Majewski (War.), 3) Jaworski (War.) 300.

Rzut dyskiem: 1) Stasiak (Lub.) 34.86, 2) Ziencewicz (Wil.) 33,385, 3) Dzwonkowski (Gdańsk) 33.38; kula: 1) Kałuba (War.) 11.80, 2) Dzwonkowski (Gd.) 11,10, 3) Pernak (Poz.) 10.90. Oszczep: 1) Tomaszewski (Poz.) 48.81, 2) Kowalski (Poz.) 47,80, 3) Ziencewicz (Wil.) 45.27.

W ogólnej klasyfikacji zwyciężył AZS Poznań — 167 pkt.; 2) AZS Warszawa — 150 pkt.; 3) AZS Lwów — 65 pkt.; 4) AZS Lublin — 59 pkt.; 5) AZS Wilno — 40 pkt.; 6) AZS Gdańsk — 22 pkt.; 7) AZS Cieszyn — 0 pkt.

Organizacja zawodów była dość domowa, nie mamy jednak tego za złe AZS-owi. Pogoda była tak ładna, słońce tak wspaniale grzało, że cieszyliśmy się, że zawody trwały aż... cztery godziny.

W trójmeczu lekkoatletycznym w Poznaniu, rozegranym między Wartą B, Sokołem a S. M. P. (Stow. Młodzieży Polskiej) w ogólnej punktacji zwyciężyła Warta 124 punktami przed Sokołem (111 pkt.) i S. M. P. 85 p.). Z wyników zasługują na wyróżnienie Sławińskiego (Warta) w skoku w dal 642 cm., który jest zarazem naszym rekordem okręgowym.

Stefan Kostrzewski został nagle powołany do wojska i w dniu 1 października wyjeżdża do szkoły artylerji we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie służy już Józef Jaworski.

Mecz lekkoatletyczny Pogoń (Katowice) — Naprzód (Lipiny), zakończył się zwycięstwem Pogoni w stosunku 61:46.

RUCH - CZARNI 5:2

Szósta zkolei porażka lwowian

Ruch: Kremer; Katzy, Kusz; Zorzycki, Gąsior, Badura; Kałuża, Buchwald, Peterek, Sobota, Frost.

Czarni: Krasicki (Drapała); Olejniczak, Czyżewski; Ozajst, Witkowski (Amirowicz), Amirowicz (Witkowski); Ostrowski, Chmielowski, Reyman, Sawka, Piłat.

Czarni przegrali szóste z rzędu zawody i to w dodatku na własnem boisku, z przeciwnikiem zaliczającym się do dolnej strefy tabeli. Klęska gospodarzy była zasłużona byli oni bowiem w sumie drużyną gorszą.

Ruch jest drużyną, wobec której wszelkie mądrości teoretyczne i naukowe zasady gry footbol idą w kąt. Niemniej gra Ruchu jest skuteczna, a chwilami nawet porywająca.

Czarni na typowy long passing odpowiedzieli również długą grą, zapominając o tem, że tego rodzaju system, o ile ma być skuteczny, wymaga przedewszystkiem doskonałych, lotnych skrzydeł, których lwowskiej drużynie właśnie brak. Kierownictwo Czarnych popełniło zdaniem naszem jeszcze ciężką omyłkę, osłabiając tyły przez przesunięcie Chmielowskiego i Piłata do napadu, mimo, że właśnie wobec Ruchu nakazana była najwyższa ostrożność.

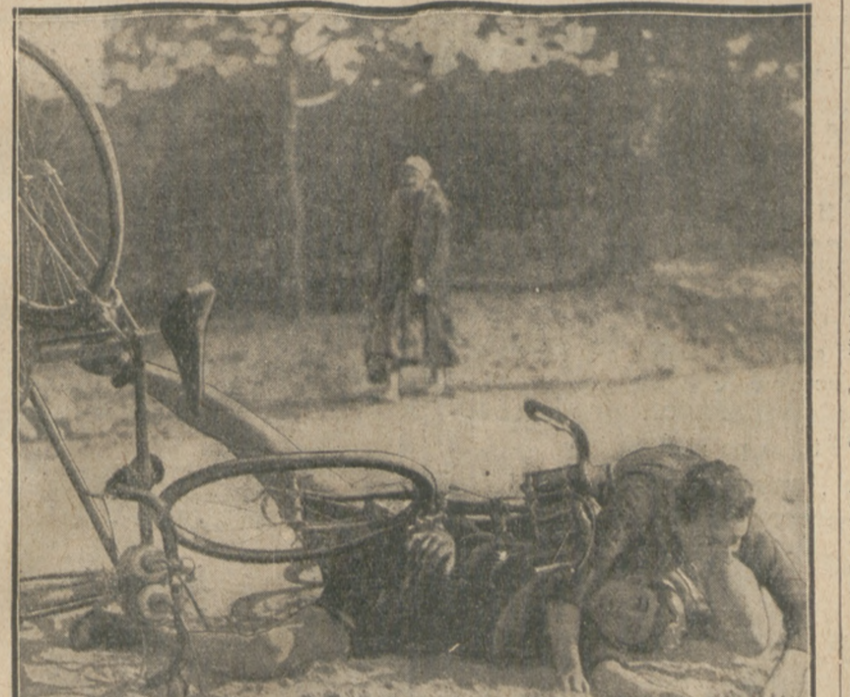
U zwycięzców na wzmiankę zasłużyła przedewszystkiem doskonała obrona. Co przedostawało się przez twardy mur obronny, to stawało się łupem pewnego Kremera. Pomoc zadowolić mogła całkowicie jedynie przed pauzą, trzymając nietylko w szachu napad Czarnych, ale biorąc też wybitny udział we własnych akcjach ofenzywnych.

W napadzie Ruchu nie wiadomo kogo pilnować bardziej, czy raczej skrzydła, czy też niebezpiecznego Sobotę, który zasługuje bezwzględnie na specjalne uznanie. Peterek i Buchwald biegowo nie ustępują lewemu łącznikowi, brak im natomiast jego doświadczenia i błyskawicznej orjentacji.

O Czarnych trudno coś pochlebnego napisać, nie dopisała bowiem cała drużyna. Chmiełowski starał się wprawdzie dodać napadowi werwy i energii, jednak nie zawsze mu się to udawało, przytem strzały były niecelne. Reyman nie potrafił narzucić sąsiadom systematycznej gry i temsamem już stracił swą wartość. Sawka miał kilka momentów w drugiej połowie niezłych, z czego wniosek, że decydującym momentem jest u niego brak zapału i dobrej woli. Piłat na skrzydle o 50 proc. gorszy, niż w pomocy. Ostrowski dobry do czasu, w którym nie ma przy sobie przeciwnika. Pomoc przed pauzą bardzo słaba, po przerwie nieco się poprawiła. W obronie zadowolić mógł jedynie Olejniczak.

Ruch z miejsca rozpoczął energiczną akcję i już w drugiej minucie zdobył przez Sobotę punkt pierwszy, nie bez winy Czyżewskiego. Nie upłynęło pięciu minut, a już Krasicki poraz drugi wydobywał piłkę z sieci, umieścowioną tam ponownie przez Sobotę. Zmienne ataki nie przynoszą rezultatu. W 15-ej min. daleki strzał Piłata chce chwycić Kremer, zamiast jednak wybiec do piłki, czeka aż przyjdzie mu do ręki. Chmiełowski przytomnie wykorzystuje dogodny moment i wynik brzmi 2:1. Oczekiwana energiczna ofenzywa Czarnych jakoś nie następuje, natomiast Gąsior strzela w 37-ej min. zdaleka trzecią bramkę, co deprymuje całkowicie gospodarzy. Na trzy min. przed końcem pierwszej połowy zdobywa Peterek punkt czwarty. Po przerwie Czarni grają ambitniej, przeprowadzają też szereg energicznych akcyj. W 9-ej min. decyduje się wreszcie Sawka na solowy przebój, który przynosi też drugą bramkę. Czarni energicznie napierają, jednak bez rezultatu. Okres ich przewagi trwa dobre 25 min. Ruch grając więcej defenzywnie, pamięta jednak o atakach, zdobywając przez Buchwalda piątą i ostatnią bramkę.

Sędzia p. Brzeziński, odpowiedział swemu zadaniu. Widzów około 2.000.



KATASTROFA!
Ciekawy fragment z 25 klm. biegu Stadjonu.

TURYSCI - WARTA 2:1 (0:1)

Niezasłużone zwycięstwo łodzian

Turyści uzyskali wreszcie po kilkutygodniowej passie klęsk dwa cenne punkty na kandydacie do tytułu mistrza Polski. Powiedzmy szczerze, fioletowi na wygraną nie zasłużyli, gdyż wynik remisowy byłby ich również zadowolił w zupełności. Warta pokazała niewidzianą w tym roku w Łodzi grę — mimo braku Stalińskiego i Przybysza, płynność akcyj ataku absolutnie nie ucierpiała. Również reszta drużyny stała na wysokości zadania. Przyczyny porażki pięknie grających poznańczyków szukać należy przedewszystkiem we wspaniałej grze Michalskiego w bramce, który obronił niezliczoną ilość celnych strzałów i w dwu ordynarnych foulach, słynnych już z tego obrońców Warty. Prócz tego Turyści wyzyskali, jak zwykle, dzięki niezłej kondycji fizycznej drugą połowę gry i zdołali częściowo sparaliżować groźne ataki zielonych, przerzucając punkt ciężkości gry na środek boiska.

Obiedwie drużyny wystąpiły z rezerwowymi.

Turyści: Michalski I: Niewiadomski, Karasiak; Kahan, Wieliszek, Hinc; Michalski II, Kubik II, Kulawiak, Żurkowski, Stolarski.

Warta: Fontowicz; Nowicki, Flieger; Przykucki, Wojciechowski, Szerfke I; Radolewski, Śmigiak, Szerfke II, Knioła i Rochowicz.

Turyści grali słabiej niż z Ł. K. S-em. W obronie doskonały był Niewiadomski, wybijający się na pierwszorzędnego gracza. Karasiak słabszy, niż zwykle.

W pomocy najlepszy Wieliszek. Kahan za wiele posługuje się ryzykownemi trickami technicznemi, które nie powinny mieć miejsca na tak odpowiedzialnym meczu. Reszta boczna pomoc miała trudne zadanie z powodu lotności skrzydeł Warty.

W ataku zawiódł całkowicie Kulawiak, słaby fizycznie i zbyt powolny; z łączników wcale nieźle zaprezentował się nowonabyty Żurkowski, zdradzający jeszcze brak zgrania z resztą ataku. Kubik poprawił się widocznie, po przerwie pracował przez cały czas niezwykle ambitnie. Skrzydła dobre, cierpiały z powodu brutalnej gry ich zielonych opiekunów.

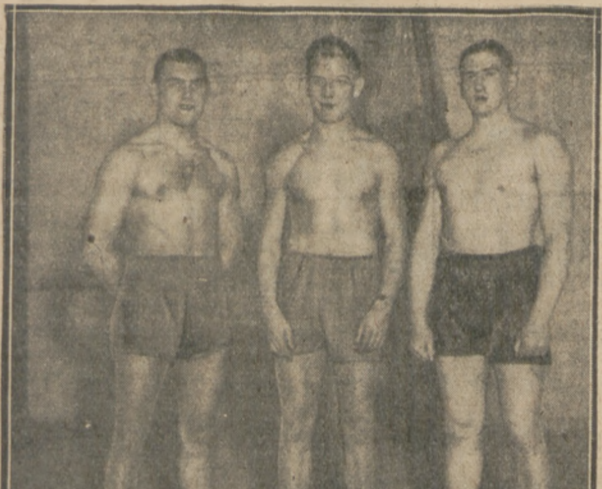
Warta popsuła dobre wrażenie wielce brutalną grą. Że skończyła mecz w komplecie, zawdzięczać może tylko pobłażliwości sędziego, który winien był przynajmniej dwu graczy usunąć z boiska.

Jak zaznaczyliśmy, Warta grała pięknie. Fontowicz bronił doskonale nieliczne strzały, karnych trzymać nie mógł. Obrona pewna, lecz brutalna, w pomocy świetnie grał Wojciechowski, szachując całkowicie środkową trójkę ataku fioletowych. Napad grał doskonale, mimo braku dwu asów.

W pierwszej połowie inicjatywę ujmuje Warta, atakując prawie bez przerwy. Śmigiak strzela obok z wolnego. Rochowicz z 5 mtr. trafia w słupek. Turyści sporadycznie atakują, dochodzą tylko do pola karnego. Wreszcie w 28 minucie po długotrwałych atakach, Knioła znajduje lukę w obronie fioletowych i strzela gola. W odpowiedzi Turyści nie trafiają do pustej bramki. Jeszcze jedna pewna sytuacja dla Warty, lecz Szerfke z kilku metrów strzela w ręce bramkarza.

Po przerwie Turyści więcej atakują. Kulawiak sam przed bramką Warty strzela w aut. Gra staje się brutalna i ostra. Obustronne piękne sytuacje pozostają bez rezultatu. W 27 min. Nowicki ordynarnie fauluje Stolarskiego na polu karnem, rzut karny egzekwuje pewnie Żurkowski. Entuzjazm na widowni. Teraz Turyści prą naprzód, podnieceni sukcesem. Warta gra niezwykle ostro, sędzia co chwila dyktuje rzuty wolne. Po dziewięciu minutach sytuacja identyczna: biegnącego Kubika biorą obydwaj obrońcy w „prasę“ i wytrącają z równowagi; Żurkowski uzyskuje ponownie z jedenastki bramkę, zapewniającą zwycięstwo gospodarzom.

Sędzia p. Rumpler z Krakowa nienajlepszy.



TRENER NISPEL W ŁODZI
pracuje przedewszystkiem ze Stibbem (pierwszy od lewej) i Konarzewskim (pierwszy od prawej).



BIEG KOLARSKI WARSZAWA — BRZEŚĆ 204 KLM.
Po strzale startera zawodnicy ruszają w ostrem tempie prowadzeni przez (od prawej): Michalaka, Drańkę, Konopczyńskiego W., Oleckiego i Konopczyńskiego K.



CRACOVIA — LEGJA 3:3.
Kozok po przeboju walczy z Marytną i Skwarczyńskim.

WIKTOR JUNOSZA

OSTATNIE ZWYCIĘSTWO SERESA

Triumf wielkiego ducha nad okaleczonem ciałem i... rywalami

Jest w kolarstwie słowo magiczne: „motory". Gdy tylko zaczynają one trajkotać, morze głów, spiętrzone nad betonowym torem, zaczyna falować. Szmery i szepty idą wzdłuż trybun i w mgnieniu oka otaczają całą olbrzymią elipsę.

Niemasz, we wszystkich bodaj gałęziach sportu, „specjalności" tak okrzyczanej i tak ośmieszanej, niemasz takiej, coby w stopniu podobnym budziła krytyki złośliwe i zachwyty zapalone, niemasz takiej, od którejby się z podobną pogardą odwracano... i którąby podobnie tłumy przyciągała!

Dlaczego ten jeździec, pędzący na złamanie karku za rolką huczącego motocyklu — tak różne, choć jednako silne, wzbudza uczucia?

Teoretyk, apostoł racjonalnego wychowania fizycznego mówi o nim: adept sportu sztucznego, porożnionego z naturą...

Rzecznik ideałów olimpijskich rzecze: nie sport, a widowisko dla gawiedzi, czyhającej, na bezpiecznych i wygodnych trybunach, kiedy emocjonujące ryzykanctwo znajdzie finał w krwawym dramacie...

Sportowiec fanatyczny wyjaśni: przyciąga tu wrażenie niesłychanej chyżości. Ludzkość kocha się w szalonym pędzie. Lecz czy wysiłek sprintera nie jest stokroć cenniejszy?...

Wreszcie spektator pierwszy z brzegu wytłumaczy: tu widzę walkę od początku do końca, w ciągu długich dziesiątków minut nieustającą; nie mam ani nudnawych preliminaryj meczów lotności, ani przydługich przerw. Decyduje nie moment jeden, ledwie dostrzegalny, a wysiłek długotrwały, który widzę jak na dłoni!...

Cóż im odpowiedzieć, tym wszystkim, którzy wszyscy mają rację.

Tak, iść za prowadzeniem maszyny, siedząc na rowerze o przekręconym widelcu, o nierównych kołach lilipucich, o nienormalnej przekładni — to jest sztuczne. Ale taksamo, sztuczne jest rzucanie naprzykład dysku (dlaczego ten przyrząd bezużyteczny taką właśnie ma posiadać wagę i formę?) z rzutni o kształcie i wymiarach wielce konwencjonalnych!

Tak, widowisko. Lecz jeśli część publiczności, niezawodnie przychodzi w nadziei, że ktoś może się dla jej zabawy zabije, większość olbrzymia przychodzi, by napawać wzrok widokiem odwagi, imponującej !... zaraźliwej, by konsonować duszą z mężnymi cyklistami, by uczyć się od nich męstwa.

Wrażenie zawrotnej szybkości „bierze" tłum. Lecz czy to upodobanie niezdrowe? Czy ta miłość ludzka do „pędu" nie jest ściśle związaną z dążeniem do „postępu". A co jest wartościowsze „atletycznie" — to temat do dyskusji czysto akademickiej, zgóry skazanej na bezpłodność. Bo na każdem polu, w każdej dziedzinie, można stawiać rekordy mięśni i rekordy woli niezłomnej. To zależy nie od „specjalności", a od samego „człowieka".

Posłuchajcie oto tego opowiadania o tym do rolki motoru przywartym cykliście, który nie stawiając nawet żadnego rekordu rekord przepiękny postawił.

Wschodząca już w 1913 r. gwiazda jazdy za motocyklem Georges Seres po wojnie stał się niezaprzeczonym królem tej specjalności. Był mistrzem świata, był cztery razy mistrzem Francji. Startowanie jego oznaczało zgóry, że pierwsze miejsce jest już zajęte, a wiadomość o nim starczała, by trybuny były przepełnione. Bo Seres nie samego zwycięstwa szukał. Dawał zawsze maximum wysiłku, kochał sport dla sportu.

W roku 1923-im odbywał triumfalne tournee po Ameryce. Telegraf bez drutu przynosił do Europy wieść o tem, że zwycięstwo idzie za zwycięstwem, że publiczność amerykańska jest porwana do głębi, jest doprowadzona do kulminacyjnego punktu entuzjazmu.

Aż raz telegraf przyniósł innej treści wieść: — Krążąc po 100-metrowym zaledwie lejku „Madison Square Garden" Seres upadł, trafił pod motocykl. Ma obie ręce złamane, klatkę piersiową zmiażdżoną, sześć zgruchotanych żeber wżarło się w płuca. Krwawy strzęp ciała, walczy ze śmiercią!

Silny organizm atlety walczył zaciekle. Po ośmiomiesięcznym pobycie, Seres wyszedł ze szpitala, jako blady cień człowieka.

Wrócił na tor. Ale cóż! Ten, który zawsze był pierwszy, patrzał teraz bezsilnie, jak go mijali jeden za drugim sławni, znani, nieznani zupełnie...

— Finis! obojętnie brzmiał wyrok bezdusznego losu.

Aż nadszedł wyścig o tytuł mistrza Francji. W gazetach szeroko omawiano szanse.

Parisot? Stary Guignard? Ganay? Breau? Może kto inny, z młodych? Tylko o tym, którego tak niedawno z dumą nazywano „nasz Seres" nie było mowy. A przecież on, od tylu lat nosił koszulkę trójbarwną, a przecież on ją teraz jeszcze miał na sobie!

— Nie oddam jej! szlochając wykrztusił biedny kaleka.

W dniu słonecznym mistrzostwa, przed 25-tysięcznym tłumem, ustawili się na starcie kolarze, wszyscy w nowiutkich, lśniących wesołemi barwy swetrach. Jeden tylko Seres miał na sobie niebiesko-biało-czerwoną koszulkę brudną i podartą, i jakiemiś ciemnemi plamami pokrytą. Koszulkę zakrwawioną z Madison Square Garden!

Ruszyli w swą stokilometrową drogę. Seres na czele, dumnie i wyniośle. Atakowali go jeden za drugim, lecz stary mistrz, ku zdziwieniu ogólnemu, odpierał ataki, nie dawał nikomu przejść. Po trzydziestu kilometrach jeden tylko Parisot nie stracił ochoty do walki z rozbudzonym lwem. Nacierał wciąż i wciąż. Aż wreszcie, gdy właśnie pięćdziesiąty kilometr przebyto, na trybunach rozległ się bolesny szmer: Seres się urwał.

Nie mógł już więcej. Młody Parisot, zacisnąwszy zęby, pędził triumfalnie ku sławie, podczas gdy zdetronizowany król wyprostował się, ciężko swemi podartemi płucami dysząc... Lecz wnet wziął się w garść: — Naprzód! krzyknął władczo liderowi. — I puścił się w pościg.

Trybuny szalały. Kilometry szły za kilometrami, a na torze wciąż trwało to widowisko przejmujące. Młody Parisot, z zamkniętemi oczyma pędzący przed siebie, a ztyłu stary, oszalały Seres, wrzeszczący zapamiętale: — Prędzej, prędzej, prędzej!

Odległość między nimi malała i malała. Gdy zostawało 5 kilometrów, Seres już był tuż, tuż. Zaatakował. Parisot, kurczowo przywierając do kierownicy, broniąc zaciekle swoich praw do sławy, natarcie odparł. Zdawało się skończone, gdy Seres krzyknął znowu: — Naprzód, na Boga!

Zostawały dwa okrążenia. Byli bok w bok, prawie dotykając się łokciami. Motory rzucały snopy ognia, na trybunach nikt nie śmiał oddychać.

Ostatnia prosta. Obaj nie patrzą już na nic. Schyliwszy głowy, z pasją miażdżą pedały. I oto trójbarwny łachman wysuwa się nieodparcie naprzód, mija taśmę z przewagą jednego metra!

Georges Seres nie oddał swej chwały okrytej koszulki. Był jeszcze raz, jeszcze raz ostatni mistrzem swego kraju.

Czy ten sztuczny wyścig za motocyklem nie może być nigdy piękny, nie może dosięgać nieraz najszczytniejszych wyżyn sportu?

„POLSKA MUSI WYGRAĆ z AUSTRJĄ"

Wywiad z Hugo Meislem dyktatorem piłkarstwa wiedeńskiego

Wiedeń we wrześniu.

Mniej więcej przed sześciu miesiącami świat piłkarski został powiadomiony o ciężkiej chorobie Hugo Meisla, który był już „jedną nogą na tamtym świecie". Dziś, ceniony ten dyplomata austrjackiej piłki nożnej znajduje się już w stanie rekonwalescencji i przypuszczalnie już w niedługim czasie zabierze się znów do pracy.

W przepięknej miejscowości kuracyjnej Baden bei Wien, w największem sanatorjum „Gutenbrun" spędza swój czas rekonwalescencji Hugo Meisl, który wprawdzie oddalony od swego biurka przy ul. Teigettofstrasse, trzyma jednak rękę na pulsie życia piłkarskiego Austrji i Europy.

W towarzystwie sędziego zawodów Austrja — Węgry sympatycznego Jugosłowianina Stanolju Joksica i bardzo koleżeńskiego korespondenta jugosłowiańskich pism: „Novosti", „Morgenblatt" i „Jugoslovenski Lloyd" D. Weissa, odwiedziłem Hugo Meisla w Badenie. Zwykła towarzyska pogawędka, w czasie której poruszyliśmy szereg interesujących tematów aktualnych, w pierwszym rzędzie poświęconych piłkarstwu polskiemu.

— Z piłkarstwem polskiem — mówi mój honorowy rozmówca — łączą mnie po dziś dzień najserdeczniejsze węzły sympatji. Sympatję ku sportowi polskiemu zawdzięczam ś. p. Kopernickiemu, byłemu członkowi zarządu Austrjackiego Związku Piłkarskiego.

Przypominam sobie, że w roku 1911 z okazji Wystawy Higjenicznej w Dreznie odbył się kongres FIFY, na którym Austrja reprezentowana była przez ś. p. Kopernickiego i mnie. Kopernicki, po przeniesieniu sie do Wiednia, pracował wiele na polu zbliżenia austrjacko - polskiego, jak i potęgowania węzłów przyjaźni między naszemi narodami. Ilekroć wystąpił z koncepcją wyjazdu do Krakowa — zawsze spotykał się ze szczerem serdecznem przyjęciem. Postać ś. p. Kopernickiego żyje jeszcze wśród tych, którzy z nim współpracowali.

Serdeczne stosunki łączą mnie również z dr. Edwardem Cetnarowskim, którego proszę z łamów „Przeglądu Sportowego" w mojem imieniu pozdrowić.

Ostatnio otrzymałem od dr. Centnarowskiego pismo w sprawie wyszukania trenera dla Cracovii. Byłem w trudnem położeniu zdecydowania się co do osoby trenera dla Cracovii. Po długich i mozolnych poszukiwaniach znalazłem dla b. mistrza Polski, wspaniałego instruktora. Nie bez przesady powiem, że jest to dziś jeden z najlepszych trenerów, jacy pracują w Europie. Hierländer jest jednostką, którą życzę Polsce jak najdłużej u siebie zatrzymać. Cracovia bezwątpienia wiele skorzysta z jego nauk.

Hierländer bawił przed kilku tygodniami u mnie w Badenie, i informował o stanie piłkarstwa polskiego. Mówił, że materjału w Polsce jest bardzo dużo.

W dalszym ciągu naszej pogawędki poruszyliśmy szereg tematów, jak fiasko przyszłych mistrzostw świata w Montevideo, brak młodych i obiecujących rezerw w Austrji, Czechach i na Węgrzech, a w końcu spytałem jeszcze mego rozmówcę, o przypuszczalnego zwycięzcę w amatorskim puharze środkowo-europejskim.

— Byłoby z Polską bardzo źle, gdyby nie wygrała puharu — usłyszałem na pożegnanie odpowiedź.

Maks. Lipszyc.

Rekordy pływackie Ameryki Południowej przynoszą zaszczyt sportowi amerykańskiemu. Oto lista tych rekordów 100, 200, 400, 1500; 100 mtr. nawznak: 1:00.6, 2:24.4, 5:16.8, 21:10.2. 1:14.2; 200 mtr. na piersiach: Meyer 3:05.2. Panie: 100 mtr. Cafafrena 1:27.4. 100 mtr. na piersiach Avgerich 1:44; 100 mtr. nawznak Montero 1:48.

Zorilla, znakomity pływak argentyński, pogromca Charltona i Arne Borga na Olimpiadzie, został zaangażowany przez amerykańską wytwórnię filmową i grać będzie wraz z Bebe Daniels. Zorilla naturalnie pozostaje amatorem.

Douda rzucił kulą na zawodach małego prowincjonalnego klubu S. K. Druka w Pilovem 15 m. 05 cm. Nowy rekord nie może być jednak uznany z powodu obecności jednego tylko oficjalnego sędziego.

Charles Hoff pozostaje nadal jednym z najlepszych tyczkarzy świata. Na zawodach w Oslo osiągnął on 405, a 420 strącił ręką. Inne wyniki: 110 m. płotki Wenström 14.8, 400 mtr. Hammergren 49.4.

SZAMOTA ZWYCIĘŻA W PARYŻU

Szamota startował w Paryżu na torze w Vincennes, w biegu o nagrodę Lucien Faucheux i w finale pokonał amatora francuskiego Chambilla o koło. Czas 200 mtr. — 13.4 sek.

Ran, wygrał już czwarte z rzędu spotkanie w Paryżu, nokautując w czwartej rundzie Francuza Augonneta. Augonnet cieszy się bardzo dobrą opinją i jest to jego pierwszy nokaut w życiu. W najbliższej przyszłości wyjedzie Ran ze swym managerem Lecercim na dwa miesiące do Ameryki.

Tour de France, największy wyścig kolarski świata, mimo niezmiennej popularności, jaką się cieszy, przeżywa co roku poważny kryzys. W poszukiwaniu formuły, któraby wreszcie była idealną, regulamin biegu jest ustawicznie zmieniany. Gdy kolarze jechali w żółwiem tempie, rezerwując swe siły na sprint końcowy, ustanowiono start pojedynczy na czas. Gdy teamy fabryczne pozwalały sobie na zbyt wiele, postanowiono je wyeliminować z konkurencji, wprowadzając znacznie szlachetniejszą walkę narodowości.

Nowy regulamin obowiązywać będzie już w roku przyszłym. Wśród zawodowców startować będą grupy po 8 kolarzy z Hiszpanji, Francji, Belgji, Niemiec i Włoch. Ilość turystów będzie też ograniczona do sześćdziesięciu, tak że na starcie stanie ogółem maximum 100 kolarzy. Trasa biegu będzie skrócona o 467 klm. (4790 klm.), a ilość etapów wynosić będzie tylko 21. Bieg rozpocznie się 2 lipca w Paryżu i zakończony zostanie 25 lipca też w Paryżu.

Kryterjum asów 100 klm. bieg torowy rozegrany w Berlinie przy udziale czołowych kolarzy Europy, zakończył się zwycięstwem Krolla, który zdystansował całe pole, porywając za sobą Mandeltowa i Schorna. Dominującą rolę grał jednak przedewszystkiem Tonani, który wygrał niemal wszystkie finisze. Wyniki szczegółowe były następujące: 1) Kroll 2:31:07—11 pkt., 2) Mandeltow — 6 pkt., 3) Schorn — 0 pkt., 4) Tonani o jedno okrążenie — 50 pkt., 5) Wolke — 18 pkt., 5) Mouton — 16 pkt., 9) Blanchonnet — 10 pkt., 10) Dewolf — 9 pkt.

Reprezentacja tenisowa Grecji w składzie Zerlendi i Garangthioti rozegrała dwa spotkania międzypaństwowe. Jugosławię (Schaffer, Friedrich i Balas) pokonała ona 5:0, Węgry (Krepuska i Bano) 3:2.

Bocheński wygrał na zawodach w Brukseli 100 mtr. w czasie nowego rekordu polskiego — 1:05, bijąc Malissarda — 1:05,4 i Vandersteichela i de Pauwa po 1:10,4. 100 mtr. nawznak pań wygrała Frick w czasie 1:34,8. 100 mtr. nawznak panów Thienpondt w 1:15.

Sensacyjny wynik Spencera na 400 mtr. — 47 sek. osiągnięty w roku ubiegłym w Kalifornji został uznany za rekord światowy, przez Amerykańską Federację Lekkoatletyczną.

Waterpoliści Węgier rozegrali w ramach spotkania międzypaństwowego z Hiszpanją dwa mecze piłki wodnej zwyciężając w obu w wysokim stosunku 9:0 i 9:1. Z wyników pływackich wymienić należy zwycięstwa Węgrów: na 100 mtr. na piersiach Martonffy 1:16. 100 mtr. st. dow. Wannie 1:02,8. 50 mtr. st. dow. Gaborffy 28 sek.

12-tu kandydatów na jedno miejsce

Walki grupowe o prawo wejścia do Ligi

NAPRZÓD (LIPINY) — PODGÓRZE 5:1.

Zawody wykazały, że Naprzód uchodzić może słusznie za najbardziej groźnego kandydata do Ligi. Pierwszą bramkę zdobywa Podgórze. Lecz jeszcze do przerwy uzyskuje Naprzód prowadzenie, dzięki 2 samobójczym bramkom gospodarzy. Po przerwie uwidacznia się przewaga gości, którzy uzyskują dalsze 3 bramki. Mimo silnej przewagi w 20 ostatnich minutach nie może Podgórze podnieść wyniku. Mecz odbył się w Krakowie.

Ł. T. S. G. — Legja 2:1.

Wynik niezasłużony i nie odpowiadający nawet w przybliżeniu przebiegowi gry. 80 proc. zawodów należało do Legji, choć grała od 34 m. w dziesiątkę, bez doskonałego pomocnika Jezierskiego, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy zderzeniu się z przeciwnikiem.

Przy stanie 2:1 dla łodzian, a na 2 m. przed końcem strzela Legja wyrównującą bramkę, której jednak sędzia nie uznaje, (rzekomo z powodu spalonego). Jedna zatem fałszywa decyzja sędziego p. Drabikowskiego (Toruń) zaważyła na wyniku tak ważnych zawodów.

Zawody same były bardzo interesujące i stały niewątpliwie na wyższym poziomie, niż niejedne ligowe. Do pauzy gospodarze grają ze słońcem i lekkim wiatrem mają przygniatającą przewagę, niewyzyskaną tylko dzięki pechowi w strzałach i szczęściu bramkarza. W 31 min. pada pierwsza bramka dla Legji. Strzela ją z wolnego pośredniego Kwintkiewicz II.

Przy ustawicznej przewadze gospodarzy Ł. T. S. G. wyrównuje w 75 min. z przeboju Królikiewicza, nie bez winy obrony Legji.

Zaskoczeni niezasłużonym sukcesem łodzianie napierają teraz silnie i przez 8 minut górują nad Legją. Herbstreich strzela w 83 min. drugą bramkę dla biało-czarnych, również z przeboju. Legja gra w czwórkę w napadzie, atakuje z niezwykłą furją, która wkońcu doprowadza do wyrównującej, ale nieuznanej bramki.

Ł. T. S. G. jest naogół przereklamowany. Dobry był bramkarz, grający z kolosalnem szczęściem, lewy obrońca i lewy skrzydłowy, Herbstreich doskonale był trzymany w szachu przez Skrzypczaka. Legja miała jeden z najlepszych swoich dni. Grała bez słabych punktów. Przegrała tylko z powodu fałszywej decyzji.

Publiczności zgromadziło się ponad 1000 osób. Mecz odbył się w Poznaniu.

LECHJA — 9 P. A. C. 5:2 (1:1).

Lechia: Lachowicz, Pająk, Oracz; Jachura, Kada, Dobosz, Małecki, Rusiecki, Czudżak, Kruk, Domiczek.

9 P. A. C.: Juchniewicz, Woszek, Harmiński, Hubera, Orth, Cegłowski, Słuszny, Wiśnicki, Jodłowski, Polak, Nuzikowski.

Rewanżowe spotkanie Lechji z 9 P. A. C. wywołało we Lwowie wielkie zainteresowanie ze względu na klęskę doznaną przez lwowian w Siedlcach. Lechja spełniła pokładane w niej nadzieje, zwyciężając przeciwnika swego w pięknym stosunku 5:2. Sukces miejscowych był zasłużony, przewyższali oni bowiem artylerzystów techniką i taktyką, zdobyli się też na odpowiednią ambicję, zapał i poświęcenie. 9 PAC to naogół drużyna surowa, której głównymi walorami są bieg i energja; wyszkolenie techniczne bardzo słabe. Zawody miały przebieg bardzo ciekawy, tembardziej, że pierwsza połowa skończyła się remisowo 1:1. Po przerwie udało się jednak Lechji wykorzystać odpowiednio swój napad i zapewnić sobie zwycięstwo. Z miejscowych na wyróżnienie zasłużyli Kruk, Czudżak i Pająk, aczkolwiek temu ostatniemu brak techniki. Z wojskowych najlepszy bramkarz.

Bramki dla Lechji zdobyli Kruk (2), Czudżak (2), oraz Pająk z karnego; dla 9 PAC — Wiśnicki i Polak. Sędziował dr. Schneider z Krakowa. Widzów około 1.000.

MARYMONT (WARSZAWA) — POLONIA (BYDGOSZCZ) 4:0 (2:0)

Zawody przyniosły zwolennikom „piłki okrągłej" rozczarowanie. Polonja bydgoska bowiem okazała się drużyną surową o prymitywnej technice, stojącą na poziomie naszych najsłabszych zespołów kl. A i grającą w dodatku bardzo ostro. Stosunkowo najpewniejszą częścią drużyny była obrona, rozporządzająca dobrym wykopem, natomiast napad okazał się beznadziejnie słaby i pozbawiony zupełnie strzelców. Bramkarz Marymontu prawie przez cały czas nie miał nic do roboty i gdyby napad drużyny stołecznej zdobył się na większy wysiłek, wynik cyfrowy mógłby być o wiele wyższy.

Gra nie należała do zbyt ciekawych i nie stała również na zbyt wysokim poziomie. W pierwszej połowie Marymont pozwolił sobie narzucić system gry przeciwnika (górne podania), do którego to systemu drużyna stołeczna nie jest przyzwyczajona. Odbiło się to bardzo ujemnie na grze. Pierwsza bramka padła już w początkowych minutach ze strzału Uglenicy. W pół godziny później Marymont przez Napiórkowskiego podwyższa stosunek bramek do 2:0 na swoją korzyść. Po przerwie zaznaczyła się jeszcze silniejsza przewaga zespołu stołecznego, który zdobywa dalsze dwie bramki przez Przeorowskiego i Rudnickiego. Rzut karny przyznany dla Marymontu, został przez Przeorowskiego przestrzelony. Sędziował p. Munk z Lublina zbyt drobiazgowo.

OGNISKO — 82 p. p. 5:0 (3:0)

Rozegrany w Wilnie mecz o wejście do Ligi, przyniósł zdecydowane zwycięstwo Ogniska.

Goście ustępowali Ognisku na całej linji i względnie pomyślny wynik zawdzięczają dużej dozie szczęścia oraz b. przytomnej grze bramkarza i niezłej obrony.

Ognisko miało wybitną przewagę przez cały okres gry.

Sporadyczne wypady gości likwidowała szybko doskonała para obrońców wileńskich przy współpracy pomocników.

Atak wilnian świetnie dysponowany nie schodził wprost z pola gry 82-go pułku, który przeważnie ograniczał się do defensywy. Bramkami podzielili się Godlewski (3) i Waśniewski (2).

Szczególnie wyróżnić należy Godlewskiego, inicjatora szeregu pięknie przeprowadzonych akcyj.

Tabela gier o wejście do Ligi przedstawia się następująco:

I grupa: 1) ŁTSG (Łódź) gier 3, pkt. 6, bramek 8:3, 2) Marymont (Warszawa) gier 2, pkt. 2, bramek 5:3; 3) Legja (Poznań) gier 2, pkt. 2, bramek 5:2; 4) Polonja (Bydgoszcz) gier 3, pkt. 0, bramek 2:12.

II grupa: 1) Naprzód (Lipiny) gier 2, pkt. 4, bramek 8:3, 2) Podgórze (Kraków) gier 2, pkt. 2, bramek 7:6, 3) RKS (Radom) gier 2, pkt. 0, bramek 3:9.

III grupa: 1) Ognisko (Wilno) gier 2, pkt. 4, bramek 10:2; 2) 82 p. p. (Brześć) gier 2, pkt. 2, bramek 4:6, 3) Cresovia (Grodno) gier 2, pkt. 0, bramek 3:9.

IV grupa: 1) Lechja (Lwów) gier 2, pkt. 2, bramek 5:4, 2) 9 p. a. c. (Siedlce) gier 2, pkt. 2, bramek 4:5. Rozgrywki w tej grupie zostały w... już zakończone, odbędzie się jedynie trzeci mecz decydujący na neutralnym gruncie.

LEWINÓWNA, CZYSZ, FREIWALDÓWNA

wyróżniają się na zawodach ogólnożydowskich

Z okazji jubileuszu 20-lecia ZKS Makkabi zgromadził elitę zawodników żydowskich i to bez żadnych wyjątków. Osiągnięte wyniki udowadniają, że sport żydowski w Polsce stoi dość wysoko i że przoduje tu krakowska Makabi, posiadając mistrzowską drużynę waterpolową, świetnych pływaków, piłkarzy i lekkoatletów, jak ostatnio udowodniła, zdobywając w ogólnej punktacji przed Makabi Warszawa pierwsze miejsce i puhar „Nowego Dziennika" dla najlepszego klubu żydowskiego w Polsce. Z zawodników najlepsze wyniki osiągnęli: Lewinówna w kuli i w oszczepie, Freiwaldówna w płotkach, Czysz na 100. Wyróżnić nadto należy Metzendorfówną (Makkabi Kraków) Turecką (Makkabi W-wa). Goldfingera (Makkabi) i Majorczyka (Bar Kochba, Król. Huta). Drużynowo silną była Makkabi Warszawska. Organizacja dobra. Wyniki szczegółowe były następujące:

Panie: 60 mtr. — Freiwaldówna (Kr.) 8.4 przed Turecką (War.), 100 mtr. — Turecka (War.) 13.2 przed Glassnerówną (Kr.), 200 mtr. — Turecka (War.) 28.8 przed Metzendorf (Kr.), 800 mtr. płotki — Freiwaldówna (Kr.) 13 sek. przed Halą (War.), 800 mtr. — Kirschbaum (Kr.) 3.09, wwyż — Freiwaldówna (Kr.) 130 przed Halą (War.) 125, wdal — Freiwaldówna (Kr.) 483 przed Berlinerówną (War.). oszczep — Lewinówna (Wilno) 30.185, kula — Lewinówna (Wil.) 10.82, dysk — Bergsonówna (War.) 32.04, sztafeta — 4 x 100 — Makabi (Kraków) 56 sek., 4 x 200 — Makabi (Kraków) 2:04.6.

Panowie: 100 mtr. — Czysz (G. Śl.) 11.1, 2) Liebfeld (War.) o 3 mtr.; 400 mtr. — Goldfinger (Kr.) 55 sek, 2) Liebfeld; 800 mtr. — Goldfinger (Kr.) 2:11, 2) Gradus (War.); 1500 mtr. — Gradus (War.) 4:26.4, 2) Goldfingor (Kr.); 3 klm. — Gradus (War.) 10:02.6, 2) Lieberman (Lwów); skok wdal — Breuner (Kr.) 574, 2) Schorr (Lw.); wwyż — Schorr (Lw.) 155, 2) Żeberko (Kr.) 155; oszczep — Pasmantier (War.) 41.54, 2) Matzkier (Bielsk) 39.60; dysk — Stiel (Kr.) 34.22, 2) Braude (War.) 33.13; kula — Majorczyk (Śląsk) 10.91, 2) Stiel (Kr.) 10.22; sztafeta 4 x 100 — Makabi (Warszawa) 48.4, 2) Dror Lwów); 3 x 1000 mtr. — Makabi (Kraków) 8.55, 2) Makabi (Warszawa).

Hokeiści polscy zyskują cenną dla siebie jednostkę. Inż. Józef Skroubek, wielokrotny reprezentant Czechosłowacji, członek praskiej Slavii, przenosi się na stałe do Polski. Skroubek wielokrotnie bronił barw Czechosłowacji, w mistrzostwach Europy.

NOWE ZWYCIĘSTWO GARBARNI

Warszawianka przegrywa w Krakowie 0:5

Zmuszona konkurencją meczu Legja — Cracovia, urządziła Garbarnia to spotkanie przed południem, wskutek czego zaledwie 2.500 widzów się zebrało. Nieobecni nie stracili przez to nic, bo zawody mało emocjonowały dzięki nad wyraz słabej grze Warszawianki.

Drużyna ta, aczkolwiek nigdy do nadzwyczajnych nie należała, dzięki walorowi doskonałej kondycji fizycznej i szybkości ich graczy w ataku, dotąd zdołała sobie mimo wielu braków zaskarbić sympatję i uznanie. Ostatnie jej zawody niestety nawet tego nie ujawniły. To też grę Warszawianki uznać trzeba za najsłabszą z dotychczasowych w Krakowie. Zupełna bezmyślność, kopanie byle naprzód, do czego dołączyła się fatalna gra — tak dobrego zawsze — Domańskiego, nie pozwalały wierzyć, że to gra drużyna ligowa. Jedynym jaśniejszym punktem był Zwierz, usiłujący wprowadzić w grę myśl. Kto z reszty był najsłabszym, trudno orzec.

Na takiem tle przedstawiała się Garbarnia oczywiście o klasę lepiej, mimo, że gra jej nie stała na poziomie ostatnich spotkań. Uzyskawszy w 17 minutach 3 punkty atak stracił swój ciąg na bramkę, pozwalając nawet przeciwnikowi na jakiś czas opanować grę. Najproduktywniejszym graczem był tu Joksch, wykorzystujący dobrze fatalne błędy obrony. Energiczny Pazurek za dużo wózkuje, podobnie i Smoczek. Mazur był groźniejszy od Batora. W pomocy Wilczkiewicz łatwo dawał sobie radę z całą trójką ataku Warszawianki, to też lekko zupełnie obaj skrajni pomocnicy przytrzymali Luksemburga i Hasselbuscha. Najsłabiej przedstawiała się linja obrony, której tylko rzadko udawały się czyste wykopy. Bramkarz był bezrobotny.

Garbarnia: Grzegorczyk; Konkiewicz, Bil; Augustyn, Wilczkiewicz, Nagraba; Mazur, Joksch, Smoczek, Pazurek, Bator.

Warszawianka: Domański; Zarzecki, Wróblewski; Tłuczkiewicz, Zwierz II, Hahn I; Hasselbusch, Jung, Lachowicz, Szenajch, Luksemburg.

Bramki dla Garbarni strzelili Joksch 3, Mazur i Smoczek. Sędzia p. Niedźwirski na poziomie Warszawianki.

ZAMĘT W LIDZE, MECZ Z AUSTRJĄ

Opinja gen. Bończy-Uzdowskiego o najciekawszych zagadnieniach piłkarskich

Sztucznie wytworzony kryzys w Lidze jest w dalszym ciągu głównym przedmiotem zainteresowań świata piłkarskiego.

Poniżej zamieszczamy niezwykle ciekawą i ważką opinję prezesa PZPN-u gen. Bończy-Uzdowskiego.

— Oficjalnie o kryzysie w Lidze PZPN nic nie wie. Na podstawie jednak wiadomości prasowych i prywatnych, zdołaliśmy wyrobić sobie zasadnicze pojęcie o powodach i przebiegu wrzenia. Nie uprzedzając rozwoju faktów mogę stwierdzić, że związek jednomyślnie potępia zakulisową i nielojalną walkę niektórych klubów, broniących się przed spadkiem do niższej klasy. Przeciwko tej walce występujemy z całą stanowczością, chociażby z tego względu, że wejście do Ligi jest najwyższą nagrodą dla klubów klasy A. Dlatego też kluby A — klasowe mają w związku swego żarliwego i naturalnego obrońcę.

— Do rozłamu najprawdopodobniej nie dojdzie. Zbyt mało jest powodów ku temu. Tyle co do kryzysu w Lidze.

— A jak przedstawia się prawa meczu z Austrją?

— Mecz z Austrją jest dla nas spotkaniem decydującem. Jesteśmy o jeden punkt wtyle za Austrją. By puhar środkowo-europejski przypadł nam w udziale, musimy bezapelacyjnie wygrać. Remisowy wynik będzie dla nas też porażką. Do Wiednia jedzie ekspedycja złożona z 15 osób pod kier. kpt. Lotha i mjr. Krajewskiego. Graczy więc tylko 13-tu. Ze względów oszczędnościowych na mecz nie jadę.

— Jakie jest zdanie p. prezesa o poziomie piłkarstwa polskiego?

— Jest rzeczą ogólnie znaną, że poziom piłkarstwa podniósł się, lecz nie w takim stopniu, jak się spodziewano. Wyrównanie klasy drużyn uczyniło, że nie widzimy zbyt wielkich różnic pomiędzy poszczególnemi drużynami.

— Piłkarstwo polskie ma jeszcze dalekie drogi przed sobą. Potrzeba jeszcze wielu lat pracy, abyśmy doszli do poziomu drużyn zachodnich. Największą moją nadzieją są mali chłopcy, kopiący namiętnie piłkę. Wśród nich możnaby znaleźć wiele talentów.

— Jakież są plany związku na przyszłość?

— Tak jak i w r. b. weźmiemy w nadchodzącym sezonie udział w rozgrywkach o amatorski puhar środkowo-europejski. Pozatem staramy się o spotkanie z silnymi przeciwnikami, a więc ze Szwecją i z zawodową drużyną Czechosłowacji.

Projektowaliśmy już oddawna spotkanie z Francją, ale przyjaciele nasi nie bardzo spieszą się z nawiązaniem stosunków. W przyszłym roku ponowimy starania o doprowadzenie do skutku meczu z Francją. — ale z jakim wynikiem — nie wiem!

KRAKÓW - ŚLĄSK 10:4

Turniej tennisowy w Katowicach

Mecz tennisowy Kraków — Śląsk nabierał specjalnego posmaku sensacji ze względu na mające nareszcie dojść do skutku spotkanie Dubieńskiej z Jędrzejowską. Niestety z powodu odmowy Dubieńskiej, przypuszczać należy, że unika ona rozgrywki ze swoją młodą rywalką.

Zwyciężył Kraków w stosunku 10:4, przyczem nie rozegrano trzech gier, w których przewidziano ze strony Śląska Czyżowskiego. Gracz ten został zdyskwalifikowany przez PZLT i Kraków zaprotestował przeciwko jego udziałowi w rozgrywce.

Gra pojedyńcza panów: Konopka (Kr.) — Miozga (Śl.) 6:0, 6:2; Andrzejewski (Kr.) — Stadler (Śl.) 3:6, 7:5, 7:5; Potuczek (Kr.) — Czyżowski (Śl.) nie grano; Horain (Kr.) — Steiner (Śl.) 6:2, 6:2; Foerster (Śl.) — Jurczyński (Kr.) 6:1, 6:2; Wittmann (Śl.) — Liebling (Kr.) 7:5, 6:2.

Gra pojedyncza pań: Jędrzejowska (Kr.) — Volkmerówna (Śl.) 6:2, 6:0; Pozowska (Kr.) — Kubierska (Śl.) 6:4, 7:5; Boniecka (Kr.) — Gawron (Śl.) 8:6, 6:3; Landauowa (Kr.) — Pajonkówna (Śl.) 8:10, 3:6.

Gra podwójna panów: Horain, Liebling (Kr.) — Foerster, Steiner 6:3, 6:2; Tarczyński, Konopka (Kr.) — Chojecki, Stater 6:1, 6:2; Andrzejewski, Pojuczek (Kr.) — Czyżowski, Wittmann — nie grano.

Gra podwójna mieszana: Jędrzejowski, Konopka (Kr.) — Martickowa, Foerster 6:2, 6:4; Boniecka, Horain (Kr.) — Kubierska, Steiner 6:1, 6:1; Pozowska, Jurczyński (Kr.) — Volkmerówna, Wittmann 2:6, 3:6; Bielecka, Liebling (Kr.) — Pajonkówna, Czyżowski — nie grano.

Kpt. Gross — b. bramkarz Polonji stołecznej — obecny zaś kierownik Ośrodka W. F. na m. Warszawę i wiceprezes Warszawianki, ma być w najbliższych dniach przeniesiony do Przemyśla. Warszawa traci w nim cenną siłę, której wiele ma do zawdzięczenia.

NA BOISKACH WARSZAWY

Ubiegła niedziela przyniosła dwa dalsze mecze kwalifikacyjne o utrzymanie się w klasie A. Pierwszy odbył się na boisku Skry pomiędzy gospodarzami a Pociskiem z Rembertowa. Od wyniku tego meczu zależał dalszy los Pocisku. Ten ostatni musiał jednak wystąpić w osłabionym składzie i mecz przegrał w stosunku 1:5 (1:2), przyczem przewaga czerwonych zaznaczyła się przez cały czas, a zwłaszcza w drugiej połowie. Bramki zdobyli: dla zwycięzców Smosarski I i Smosarski II (po dwie) oraz Janusz (1), a dla pokonanych — Zacharczuk. Pozatem Skra nie wykorzystała karnego. Sędziował p. Glębicki.

Drugi mecz kwalifikacyjny pomiędzy Gwiazdą a Varsovią rozegrany został w sobotę na boisku Skry. Obie drużyny wystąpiły z rezerwowymi. Gra stała na niezbyt wysokim poziomie i zakończyła się zwycięstwem Gwiazdy 4:2 (2:2). Zwycięstwo Gwiazdy zasłużone ale w zbyt wysokim stosunku. Bohaterem spotkania był Lerner I, który strzelił wszystkie bramki dla zwycięzców (w tem jedną z karnego). Po przerwie zaznaczyła się przewaga drużyny harcerskiej, niewykorzystana cyfrowo z powodu doskonałej gry Walacha w bramce. Bramki dla Varsovii zdobył Olszewski (1), a druga samobójcza. Sędziował p. Orłowicz.

Rewanżowy mecz o wejście do klasy A, rozegrany na boisku AZS pomiędzy Ogniwem a Sokolętami, zakończył się skandalem. Mianowicie przy stanie 1:0 dla Ogniwa sędzia musiał przerwać mecz wskutek bijatyki wszczętej na boisku przez graczy Sokoląt po nieuznaniu przez arbitra Szołca wyrównującej dla nich bramki. Sprawę całą rozstrzygnie W. G. i D.

W niedzielę rozpoczęły się również międzygrupowe zawody o wejście do klasy B, w których bierze udział 6 mistrzów poszczególnych grup. Pierwszy mecz TUR Wola — Robur zakończył się pogromem ostatniego 9:1 (3:1).

Wewnętrzne zawody lekkoatletyczne Gwiazdy przyniosły następujące wyniki: 100 m.: Zylbersztejn 12,5, 400 m.: Zylbersztejn 60 s., 1500 m.: Kiselstei 5:17. Skok wyż: Waltenberg 139, wdal: Buch 507; dysk: Rosenberg 20 m., kula (5 kg.): Watenberg 11,37.

Mecz lekkoatletyczny juniorów Skra I—Robotnicze Harcerstwo dał wyniki: 60 m.: Rogowski (Skra) 9,2, 500 m.: 1) Wyszyński (S.) 2:30, dysk: Rogowski (S.) 27,65. Skok wwyż: 1) Melich (S.) 125. Wdal: 1) Śledziński (H.) 429. Zwyciężyła Skra 35:25 pkt.

Zawody zapaśnicze YMCA dały następujące wyniki: Rutkowski uległ Skrockiemu, Książkiewicz pokonał Gogułę, Pycz nie rozstrzygnął walki z Zasiakiem, Celiński przegrał z Neisem, Gelderowicz zwyciężył Kopczyńskiego, wreszcie Winiarski wyszedł na remis z Kopczyńskim. W walce wolno - amerykańskiej Burza został pokonany przez Neisa. Zapowiedziany mecz zapaśniczy YMCA — PTA nie doszedł do skutku z powodu nieprzybycia zawodników PTA.

PRZED MECZEM HAZENY

Warszawa-Brno

W piątek przyjeżdża do Warszawy 9 hazenistek czechosłowackich, stanowiących reprezentację ojczyzny tej ciekawej gry zespołowej. Zespół czeski rozegra dwa mecze w Warszawie: w sobotę Czechosłowacja — Łódź, a w niedzielę Czechosłowacja—Warszawa, przyczem możliwe jest, że reprezentacja wystąpi pod nazwą składu praskiego.

Czeszki przyjadą w piątek o godz. 15.04 w składzie następującym: Dvorakova (bramkarz), Weigrichtova (obrona), Matysova i Juristova (pomoc), Vesela, Olmrova, Dusilova (atak). Rezerwa: Kovalikova, Brabcova. Kierownikiem ekspedycji jest p. Trentina.

Powyższe spotkania odbędą się zamiast projektowanego pierwotnie meczu Warszawa — Brno. Zawodniczki czechosłowackie rekrutują się z następujących klubów: Slavia (Praga), Sportklub (Melnik), Urednikov S. K. (Karlin) i Liben.

Skład reprezentacji warszawskiej, która właściwie pokrywa się z reprezentacja Polski wyłoniony zostanie po meczach treningowych z pośród następujących zawodniczek: Schabińska II lub Hulanicka (obie Grażyna) — bramka; Szymańska (Polonia) lub Wierzbołowska (Warszawianka) — obrona: Woynarowska (AZS), Heybowiczówna (bezpartyjna" — dawny PIWF), lub Szalayówna (Grażyna) — pomoc. Atak wybrany będzie z pośród następujących pań: Kopciuchówna (wychow. PIWF), Szmidtówna (Polonia), Sadkowska (Grażyna), Wenclówna (Skr). Rapińska (Grażyna) i Aleksandrowiczówna (AZS).

We wtorek (Ogród Saski, godz. 16) i środę (Agrykola) odbędą się treningi zespołów, które dostarczą materjału do ostatecznego zestawienia składu. Reprezentacja Łodzi jeszcze nie jest zestawiona.

Czwarty zkolei trójmecz lekkoatletyczny Orzeł — Amatorski K. S. — Głuchoniemi zakończył się zdecydowanem zwycięstwem Orła, którego zawodnicy zajęli prawie wszystkie pierwsze miejsca. Wyniki były następujące:

100 mtr.: 1) Twardowski (Orzeł) 12,4, 2) Hanusz (O.) 12.45 s. 200 mtr.: 1) Hanusz (O.) 25 s., 2) Sobolewski (A. K. S.) 25,3; 400 m.: 1) Sobolewski (A. K. S.) 55,4, 2) Walentynowicz (O.); 800 m.: 1) Zemło (O.) 2:9 przed Kowalskim (O.); 1500 m.: 1) Zemło (0.) 4:38 przed Raszkiem (O.); 3000 m.: 1) Zemło (O.) 10:12 s. przed Raszkiem 10:17; 5000 m.: 1) Zemło 17:12 przed Raszkiem (o pierś).. Sztafeta 4x100 m.: 1) Orzeł w składzie: Hanusz, Zgierski, Twardowski, Waryszewski 47,8 s. przed Amatorskim KS (o 35 mtr.) i Głuchoniemymi. Sztafeta szwedzka: 1) Orzeł w składzie: Twardowski, Hanusz, Zgierski, Walentynowicz 2:18 s. przed Amatorskim (o 50 m.) i Głuchoniemymi. Skok wdal: 1) Twardowski 597 cm, przed Zglińskim (AKS) 586; wwyż: 1) Twardowski 155, przed Klimeckim (AKS); tyczka: 1) Laurans (O.) 260 przed Klimeckim (AKS) 240; rzut kulą: 1) Hanusz 10.05 przed Borońskim (O.); dysk: 1) Hanusz 30,76, przed Lauransem 28.92; oszczep: 1) Laurans 38,45 przed Domagalskim (O.) 34.80.

W ogólnej punktacji zwyciężył Orzeł 81 pkt., przed Amatorskim K. S. — 193 pkt. i Głuchoniemymi — 285 pkt. Wobec tego, że Orzeł zajął już trzy razy z rzędu pierwsze miejsce w trójmeczu, puhar ufundowany przez trzy kluby przeszedł ostatecznie na własność Orła.

I-szy Wielkopolski Okręg Tow. Kolarskich i Motorzystów z siedzibą w Ostrowie Wlkp., a od roku zeszłego w Jarocinie, największej organizacji sportu kolarskiego w województwie poznańskiem, postanowił przyłączyć się do Poznańskiego Okręgowego Związku Kolarskiego, który na miejsce Wielkopolski Okręg utworzył w Jarocinie podokręg.

Na zakończenie swej działalności Wielkopolski Okręg urządził w dniu 15 września b. r. zawody kolarskie o mistrzostwo okręgowe w dystansie 168 klm. na trasie Jarocin — Pleszew — Ostrów — Antonin — Odolanów — Raszków — Koźminiec — Koźmin — Jarocin. Na ogólną liczbę 25 startujących zawodników przybyło do mety 9.

Wyniki były następujące: 1) Lange Henryk (Cegielski, Poznań) w godz 5:31:50; 2) Jarych Bolesław (Cykl. Ostrów) — 5:33:35; 3) Krupa Otton (Cykl., Ostrów) — 5:33:35,1.3; 4) Lorenz Leon (Cykl., Jarocin) — 5:39:03, 5) Maluszek Wiktor (Cykl., Ostrów)

NOTATNIK PIŁKARSKI

z całej Polski

Zarząd ścisły Ligi P. Z. P. N-u przygotował wiele materjału, mającego służyć na odparcie ataków na walnem zgromadzeniu w dn. 5 i 6 października.

Zarząd ten, w skład którego wchodzą: prezes — mjr. Izdebski, czteroletni prezes K. O. Z. P. N., wiceprezesi — Laskownicki i kpt. Gross, skarbnik — kpt. Partyka i sekretarz — Dancygier, postanowił na walnem zgromadzeniu z całą stanowczością wystąpić przeciw nielojalnym metodom walki.

Najbardziej atakowany na walnem zebraniu Ligi będzie P. K. S. i Wydział Gier i Dyscyplin, którym zarzucają pewne uchybienia w obsadzaniu zawodów i nierównomierne wymierzanie kar za takie same przewinienia.

Ekspedycja polska do Grazu na mecz z Austrją, składać się będzie z 15 osób, w tem 13 graczy oraz dwóch kierowników. Ekspedycję, prowadzić będzie mjr. Krajewski, a nie gen. Bończa Uzdowski, jak to uprzednio projektowano.

Węgierski Związek Piłki Nożnej zaprotestował przeciwko prowadzeniu ich meczu z Czechami o amatorski puhar środkowo-europejski przez sędziego p. Lustgartena, tłomacząc się, iż meczem puharowym, nie może kierować sędzia pochodzący z zainteresowanego w rozgrywkach puharowych państwa.

Mila — bramkarz ŁKS-u, który jak wiadomo zdyskwalifikowany został przez Ł. O. Z. P. N., na przeciąg czterech tygodni, za brutalną grę na meczu z Philipsem, obecnie ukarany został, za to samo przewinienie, przez Wydział gier i dyscypliny dyskwalifikacją na przeciąg trzech tygodni.

Obecnie niewiadomo, która z dyskwalifikacji obowiązuje. Sprawę powyższą rozstrzygnąć ma P. Z. P. N.

Regaty wewnętrzne W. K. W. Wisła przyniosły wyniki następujące: jedynki — Kałędkiewicz 7:45 czwórki — osada pod sterem Szprengera 6:36.3, dwójki półwyścigowe — osada pod sterem Kraszewskiego 8:17, czwórki półwyścigowe — osada pod sterem Romijalskiego, 8:07.5. czwórki półwyścigowe — Ślesicki 7:55, czwórki półwyścigowe młodzieży (1200 m.)—osada pod sterem Bernatowicza. Długość trasy 2000 m.

Szermiercze mistrzostwa Warszawy rozegrane zostaną dn. 13 października w sali ośrodka wychowania fizycznego Zgłoszenia do dn. 5 października przyjmuje por. Laskowski w ośrodku w. f.

W ostatni dzień jesiennych wyścigów konnych w Ławicy (pod Poznaniem) w wielkim biegu Military na dyst. ok. 6400 mtr. o nagr. 10 tysięcy zł. pierwsza przyszła do mety Frasquita pod por. Tuńskim. Ppłk. Rómmel, dosiadający Lapis Lazuri spadł przy próbnym skoku z konia i wycofał się z gonitwy.

Nieszczęśliwemu wypadkowi uległ kpt. Mrowec na jednej z ostatnich przeszkód i w stanie groźnym został odwieziony do szpitala. Zaznaczyć należy, że jest to w sezonie jesiennym już drugi nieszczęśliwy wypadek; pierwszy skończył się śmiercią młodego oficera artylerji por. Czesława Sag-Komarnickiego.

TURNIEJE TENNISOWE

W ciągu ubiegłego tygodnia wszystkie prawie kluby stołeczne urządziły na zakończenie sezonu turnieje klubowe.

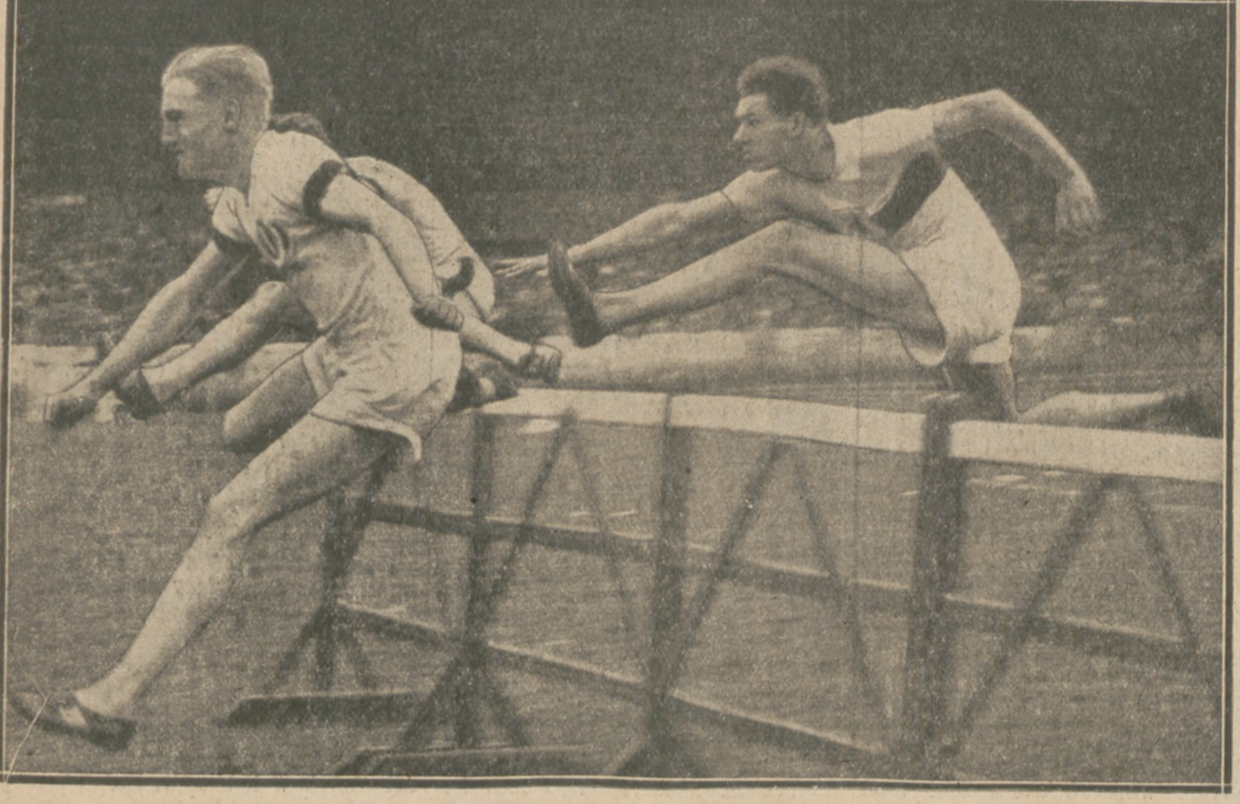
Turniej wewnętrzny W. L. T. K. przyniósł w finale zwycięstwo Marszewskiego nad Tarnowskim w stosunku 6:2, 7:5, 6:3. W półfinale Marszewski pokonał Popławskiego 7:5, 6:2, a Tarnowski — Drewnowskiego 7:5, 6:2. Jan Loth przegrał w ćwierćfinale do Tarnowskiego.

Turniej AZS-u przyniósł zdecydowane zwycięstwo Zbyszewskiego nad Androchowiczem 6:2, 6:1, 7:5. W półfinałach znaleźli się Gałecki, który niespodzianie pokonał Bortnowskiego i Salmonowicza. Grę podwójną wygrała para Salmonowicz — Bortnowski, bijąc zwycięzców pary Androchowicz — Zbyszewski, Kuleja z Kosarskim.

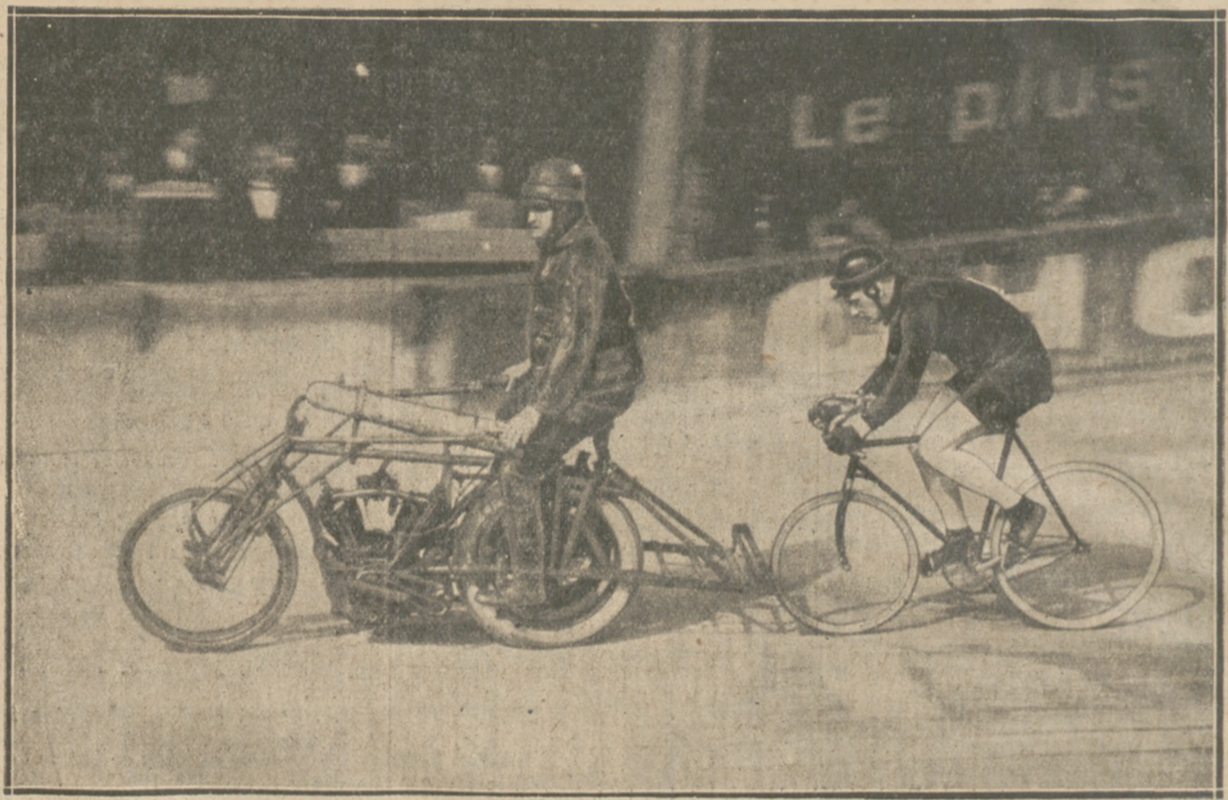
Turniej K. T. 1929 pokazał rewelacyjną formę młodego Szwarcmana, który zdołał łatwo pobić Krasuckiego, Kantiffa i Winawera. W finale uległ on jednak b. dobrze grającemu Karafiołowi 0:6, 1:6, 2:6. Double wygrali Karafioł — Koenigstein do pary Szwarcman, Foerster 6:8, 4:6, 6:1, 6:2, 6:3. Nadmienić wypada, że Rosenblatt z powodu choroby udziału w turnieju nie brał.

Warszawianka turnieju swego narazie nie ukończyła. Gra pojedyńcza, w której nie bierze udziału najlepszy gracz tego klubu Goldstein, zakwalifikowała do półfinałów Szumlakowskiego (pokonał Pitza i Suchorzewskiego) i Weintala (pokonał Daniłowskiego), oraz Hahna i Mosina. Turniej, w którym zobaczyliśmy na kortach szereg popularnych lekkoatletów i piłkarzy, ukończony będzie w bieżącym tygodniu.

Rewja tygodnia zagranicznego



LEKKOATLETA — ARYSTOKRATA
Lord Bourghley, najpopularniejszy sportowiec Anglji, wygrywa mistrzostwo w biegu 120 y. przez płotki.



PORYWAJĄCY WYŚCIG
George Seres, jeden z bohaterów kolarstwa francuskiego walczy w klasycznym stylu na torze Buffalo.

6 najlepszych pań

Lista czołowych lekkoatletek świata

Lista najlepszych lekkoatletek świata jest w roku ubiegłym dla nas pomyślna, choć świadczy ona wymownie, że mimo niezaprzeczonych naszych postępów, zagranica poszła naprzód krokami jeszcze większemi. Nie pomogła Walasiewiczówna, Konopacka za późno zerwała się do startów, nie osiągając swej normalnej formy i oto w dziewięciu klasycznych konkurencjach zajmujemy zaledwie jedno czołowe i to piąte miejsce. Tak, młody sport kobiecy, coraz wyższe stawia wymagania swym adeptkom. Nie wystarcza już sam talent, trzeba już ten talent kultywować i kształcić, by stanąć w rzędzie najlepszych. Mimo jednak owego wyprzedzenia lekkoatletek polskich przez przeciwniczki z innych krajów (zwłaszcza Niemki) znajdujemy się w najbliższem sąsiedztwie sześciu najlepszych. Że jednak różnice pomiędzy pierwszą i szóstą są nader nieznaczne, że jednem słowem sport kobiecy dąży wielkiemi krokami naprzód, a sport polski w postępach się nie ociąga, chwilowo nie mamy powodu do obaw.

Lista sześciu najlepszych zawodniczek świata przedstawia się następująco:

100 mtr. Robinson (Ameryka) 12,1, 2) Gelius (Niemcy) 12,1, 3) Cook (Kanada), 12,2, 4) Washburn (Ameryka) 12,4, 5) Gladitsch (Niemcy) 12.4, 6) Notte (Niemcy) 12,5. W mało popularnej konkurencji 60 mtr. Walasiewiczówna dzierżyłaby bezapelacyjnie pierwsze miejsce.

80 mtr. płotki: Hatt (Anglja) 12,3, 2) Waren (Ameryka) 12,4, 3) Becker (Niem.) 12,4, 4) Cornell (Anglja) 12,6, 5) Haux (Niem.) 12,6, 6) Dejong (Holandja) 12,6, Schabińska z 12,8 jest ósma.

Skok wwyż: 1) Gisolf (Holandja) 1.608, 2) Shiley (Ameryka) 1.604, 3) Szamanow (Rosja) 1.55, 4) Notte (Niemcy) 1.52, 5) Kelly (Ang.) 1.515, 6) Braumuller (Niem.) 1.515, Krajewska z 1.505 jest ósma.

Skok wdal: Hitomi (Japonja) 573, 2) Grieme (Niemcy) 569, 3) Cornell (Anglja) 569, 4) Gunn (Anglja) 562, 5) Brieser (Holandja) 556, 6) Amthor (Niemcy) 555, Walasiewiczówna z 550 jest dziewiąta.

Rzut dyskiem: Fleischer (Niemcy) 37,95, 2) Witkowska (Niem.) 37.74, 3) Mollenhauer (Niem.) 37.62, 4) Mader (Niem.) 37.51, 5) Konopacka (Polska) 37.15, 6) Svedberg (Szwecja) 36.81.

200 mtr.: Hitomi (Japonja) 24,7, 2) Gelius (Niem.) 26.0, 3) Lorenz (Niem.) 26.0, 4) Dollinger (Niem.) 26.1, 5) Schmidt (Niem.) 26.2, 6) King (Anglja) 26.3. Amerykanki i Kanadyjki dystansu tego nie biegały. Walasiewiczówna jest z czasem 26.6 jedenasta.

800 mtr.: Dollinger (Niem.) 2:17.5 2) Stramm (Niem.) 2:21.6, 3) Christams (Anglja) 2:23.8, 4) Lenz (Niem.) 2:24.4, 5) Grabowska (Niem.) 2:25, 6) Lingner (Niem.) 2:25. Radtke Batschauer mistrzyni olimpijska jest dopiero ósma z czasem 2:26,3. Kilosówna i Orłowska pod koniec drugiej dziesiątki.

Rzut kulą: Heublein (Niem.) 12,85, 2) Mac Donald (Ameryka) 12,80, 3) Fleischer (Niem.) 12.40, 4) Hermann (Niem.) 12,13, 5) Jungkunz (Niem.) 11,93, 6) Perkaus (Austrja) 11,56. Lewinówna z 11.07 jest dopiero jedenasta.

Rzut oszczepem: Warnier (Francja) 39,28, 2) Schumann (Niem.) 38,37, 3) Hill (Ameryka) 38,82, 4) Fleischer (Niemcy 38,25, 5) Jakob (Niem.) 38,24, 6) Rerh (Francja) 38,10.

Sparta bije Slavię

Derby piłkarstwa Czechosłowackiego

Praga we wrześniu.

Już pierwsza runda walk o puhar czechosłowacki przyniosła spotkanie dwu przeciwników, którzy w ubiegłych latach spotykali się zazwyczaj aż w finale.

Sytuacja, w jakiej Sparta szła do wielkiego boju przeciw Slavii, nie była dla czerwonych specjalnie wesoła. Trzej zranieni gracze — Burger, Patek i Baron nie mogli wziąć udziału w świętym pojedynku, a Kada i Hojer wystąpili jako rekonwalescenci. To też w obozie spartańskim był nastrój przed meczem dość minorowy.

Tem większe i przyjemniejsze było jednak rozczarowanie, gdy stary mistrz, niezrażony nawet początkowem niepowodzeniem, zwyciężył wbrew wszelkim oczekiwaniom nad kompletnym teamem Slavii. To, cośmy widzieli w niedzielę, było zapowiedzią renesansu. Odrodzenia, jeśli może nie starej i wielkiej ongiś sławy, to przynajmniej znanego zapału i natchnionej ambicji, z jaką kiedyś Sparta grała, a która zdawało się bezpowrotnie już zanikła.

Znany frazes z dobrych starych czasów, że Slavia grała, a Sparta walczyła, charakteryzuje przecież jednak najlepiej ostatnie spotkanie dwu rywali. Jeśli wiele poprzednich zawodów, podobnych było do siebie jak krople wody pod względem stylu i twardości gry, powiedzieć można, że ostatnie były niespodzianką. Nie było to nic nadzwyczajnego, ale w stosunku do dawnych dzikich pojedynków, przecież znać było wielki postęp. Spotkania bowiem Sparty ze Slavią nacechowane są stale czemś specjalnem, jakaś atmosfera, która ma swe uzasadnienie po części tylko w tem, że przeciw sobie stoi elita czeskiego footballu.

Obie drużyny znają się tak dobrze, że nawet te największe gwiazdy nie mogą liczyć tylko na swe umiejętności i na swe znane tricki. Muszą sięgnąć głębiej, aż na dno swego footballowego repertuaru.

Spokój i opanowanie nerwów zachowali obaj przeciwnicy w równej mierze. Jedynie większą systematyczność i celowość graczy przyznać trzeba Slavii, która swą przewagę zaznaczyła też w końcu bramką, strzeloną pod koniec pierwszej połowy przez Puca. To też naogół oczekiwano gładkiego zwycięstwa faworyzowanego teamu, którego atak miał lepszą opinję i który w obronie wyrównał już owe minus, jakie miała Slavia w stosunku do betonowej obrony Sparty. Tymczasem ta ostatnia potrafiła wśród okoliczności mniej sprzyjających zdobyć się na niezwykły wyczyn, który też zasłużenie ukoronowany został zwycięstwem.

Piękno walki ucierpiało jeszcze ciągle dużo z powodu przykrych obrazków, których winę przypisywać tej, czy owej stronie nie ma już nawet sensu. Znane firmy: Hojny i Cipera, Vodicka i Novak, Hojer, Svoboda i t. d. jeszcze raz udowodnili, że „temperament" mają ciągle ten sam.

Zwycięska Sparta miała najlepszego swego gracza w młodziutkim pomocniku Madelounie, który konsekwentnie rwał nitki przemyślnej i misternej kombinacji Puc—Kratochwil. Kada spełnił uczciwie swą część pracy i nie ulega wątpliwości, że jeszcze ciągle jest najlepszym śr. pomocnikiem w swej ojczyźnie. Świetnie grało obronne trio, a i napad rozkręcił się po przerwie, gdy Mondry uzyskał wyrównanie. Zwycięska bramka Haftla tuż przed końcem zawodów, była już tylko zasłużonem uwieńczeniem przewagi Sparty.

J. Roha.

SCHMELING CZY SHARKEY

Przed meczem o tytuł króla ringu

Walka o mistrzostwo świata wszystkich kategoryj zbliża się szybkiemi krokami ku końcowi. Z powodzi kandydatów do spuścizny po Gene Tunneyu, wyłaniają się wreszcie godni następcy „króla strategii i techniki bokserskiej".

Czy aby godni tylko? Klasa bokserów wagi ciężkiej spadła niewątpliwie znacznie. Od czasu pamiętnego meczu Dempsey — Carpentier walka „najsilniejszych pięściarzy" stała się tak kasowa, że managerowie wynajdują pięściarzy częstokroć małowartościowych, bo brak jest poprostu przeciwników. To też wartość mistrzów wszechwag doby obecnej jest oparta przedewszystkiem na reklamie.

Słusznie też twierdzi Dempsey, że przyszły mistrz świata, godny następca Jeffrieseów, Johnstonów, Fitzsimmonsów i Dempseyów zjawi się niespodziewanie, gdzieś z dalekiego zachodu — „far westu" — niezepsuty przedwczesnem powodzeniem, schlebianiem tłumu, zbyt łatwo napływającemi do kieszeni dolarami.

Narazie takiego boksera jednak jeszcze niema. Może zresztą jest nim George Godfrey, człowiek o najsilniejszym obecnie punchu na świecie, ale Godfrey jest murzynem i nie może marzyć o dopuszczeniu do walk eliminacyjnych o tron bokserski.

Kandydaci do tytułu przesiani zostali przez sito walk eliminacyjnych, których wyniki zresztą były tak zawikłane, że o wyłonieniu ósemki wybranej decydowały raczej sympatje manażerów, publiczności i względy kasowe, niż matematyka rezultatów. Lista ich przedstawiała się następująco: Paolino, Tom Heeney (pokonany przed nokiem przez Tunneya w walce o mistrzostwo świata), Phil Scott, Schmeling, Campolo, Risco, Stribbling, Loughran i Sharkey. Sharkey pokonał (zresztą niezbyt przekonywująco) Stribblinga na punkty. Schmeling zwyciężył Risca i Paolina, a Campolo — Heeneya. Przed tygodniem Phil Scott, którego obecność wśród wybranych podyktowana była raczej względami rasowemi, niż jego wartością, pokonał po słabej i bezbarwnej walce olbrzyma argentyńskiego Campola.

Półfinalistami zostali więc Schmeling, Phil Scott, Sharkey i Loughran.

Pierwszy półfinał rozegrany został dnia 27 września w Nowym Jorku wobec 45.000 publiczności. Loughran, mistrz świata wagi półciężkiej, bezkonkurencyjny na swym tronie — pogromca Walkera, Slatteryego i Lomskiego — z konieczności, nie mając godnych siebie przeciwników, stanął do walki w kategorji ciężkiej. Loughran był słabszy fizycznie od Sharkeya, przewyższał go szybkością, techniką i zręcznością. Mimo to marynarz litewski Jack Sharkey, w świetnej formie już w trzeciej rundzie posłał na deski Loughrana, dowodząc jednocześnie, że jest najpoważniejszym kandydatem do tronu bokserskiego.

Phil Scott nie będzie chyba groźnym przeciwnikiem dla Schmelinga. Anglik nieposiada niemal wcale punchu, walczy ostrożnie, a jego wiadomości techniczne wystarczyły zaledwie do zdobycia nieznacznego zwycięstwa punktowego nad prymitywnym Campolo. To też Schmeling, który, dzięki wspaniałym zwycięstwom w ciągu roku wybił się na czoło pięściarzy świata, powinien bez trudu znokautować Anglika, a w każdym razie odnieść wysokie zwycięstwo na punkty.

W finale mistrzostw świata spotkają się więc Schmeling i Sharkey. Wynik jest niepewny, zwłaszcza, że wiele czasu jeszcze upłynie zanim mecz ten zostanie rozegrany. Gdyby jednak zwycięstwo Schmelinga nad Scottem wypadło przekonywująco, wówczas i w spotkaniu z Sharkeyem miałby Niemiec większe szanse.

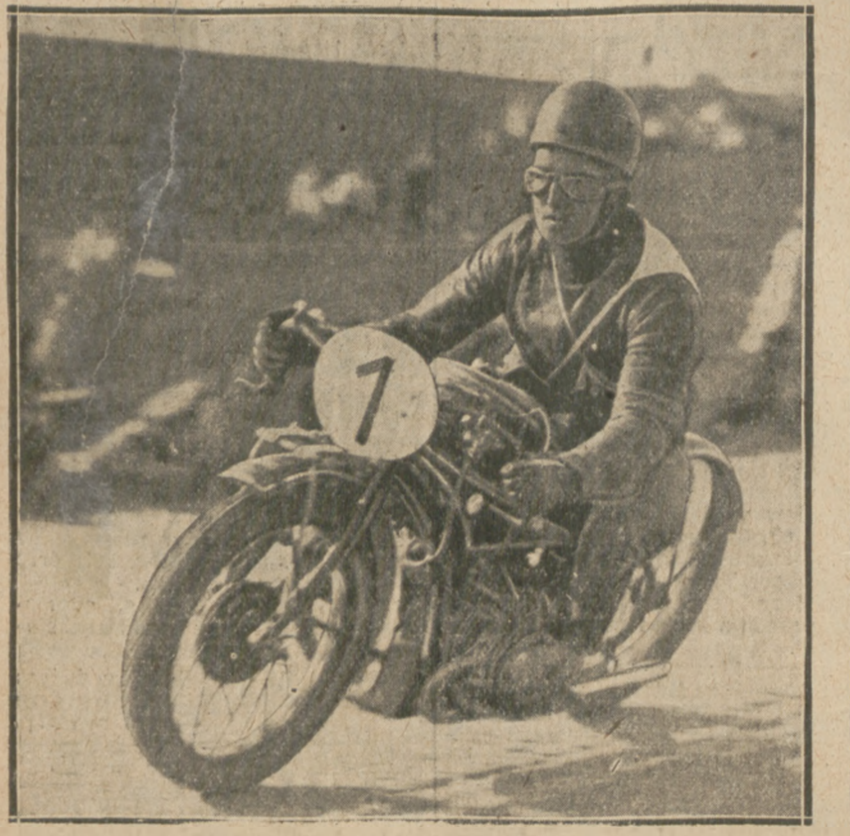
Nie trzeba jednak zapominać, że Schmeling jest Niemcem a Sharkey Amerykaninem, a Amerykanie nie dopuszczą do tak widomego ciosu w swą supremację bokserską, jak oddanie Europie tytułu mistrza wszechwag. Pamiętajmy, że żaden Europejczyk dłużej, niż po parę miesięcy nie był mistrzem świata. Pamiętajmy o losach Criquiego, Pladnera i o najnowszej porażce Routisa.

I bądźmy przygotowani, że w ostateczności jako przeciwnik Schmelinga wyrośnie najpierw może Dempsey, a gdy będzie on wiedział, że szanse jego są minimalne, nawet murzyn Godfrey, który w tej chwili jest niewątpliwie niekoronowanym mistrzem świata.

Cygan angielski Gipsy Dan'els, pogromca Schneringa przez nokaut, spada coraz bardziej w opinji sportowej Europy. Ostatnio został on pokonany w sposób niezwykle przekonywujący na punkty przez Francuza Grisella. Sensacyjne zwycięstwo nad pogromcą mistrza Europy Huata (który z kolei pokonał mistrza świata Plandera) nad Anglikiem Rosem odniósł młody 16-letni bokser francuski Trevidic. Już w pierwszej rundzie Anglik został nokaut.



NA DRODZE DO MISTRZOSTWA ŚWIATA
Max Schmeling przygotowuje się do walki z Phil Scottem, a potem z Jacck Sharkeyem.



NOWY REKORDZISTA ŚWIATOWY
Henne (Monachjum) pobił na motocyklu B. M. W. szereg rekordów światowych, osiągając przeciętną szybkość 215 klm. na godz.



SKOK WDAL WESSELYEGO
mistrza dziesięcioboju w Europie, dla którego Cejzik staje się coraz groźniejszym konkurentem.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja i administracja: Marszałkowska 3/5/7. Centrala Tel. „Prasa Polska" Nr. Nr. 431-00 do 431-07. — Konto w P. K. O. Nr. 13120.
Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12 — 2.

Redaktor Naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. DRUKARNIA „PRASA POLSKA" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7, Centr. Tel. „Prasa Polska". Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.